

AGTIL

AGENCJA TEATRALNA I LITERACKA P. W. P.

AGENCE THEATRALE ET LITTERAIRE P.W.P. AUPRES DE LA ZAIKS

~~WIADECKICH 10~~ HIPOTECZNA 2

przy Stow. Aut. „ZAIKS”

WARSZAWA,

~~WIADECKICH 10~~ TEL. 8-56-00

ADRES TEL. ZAIKS-WARSZAWA

1605

a. 69.

Barbara Witek-Świnarska

ZA TĄ MIEDZĄ JEST KOLCHIDA

/prawie komedia/

Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży.
Wszelkie prawa autorskie i przekładu zasirzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopiować, ani też puszczać
w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu
w Polsce można uzyskać wyłącznie

w Stowarzyszeniu Autorów ZAIKS

Warszawa

ul. ~~WIADECKICH 10~~
HIPOTECZNA 2.

Barbara Witek-Swinarska

"ZA TA MIEDZA JEST KOLCHIDA"

/prawie komedia/
ENSA A

WYKAZ I WYKAZ
"JITSA"
Wydawnictwo Literackie

O S O B Y :

PIOTR, inżynier, lat 26

JACEK, lekarz lat 25

MAREK, intelektualista z zamiłowania, lat 25

MAŁY , lat 17

STARY

MAJSTER

ANTOŚKA

BAZYLI, jej mąż

DZIEWCZYNA lat 18

FLOREK

oraz pies ŻOPKA

A K T I.

Duża izba w wiejskiej chałupie, przedzielona łózkami piętrowymi, tak że powstały przez to jakby dwie izby. Oprócz tych łózek, zwykłe wiejskie z malowanymi bokami. Na ścianach święci. W oknach hortencje. Pod ścianą ława. Pod ławą pies. Stół. W pobielaną ścianę powbijane gwoździe, na których wisi dużo męskiej robotniczej garderoby. Na ławie siedzi STARY w mundurze Straży Przemysłowej, ma wyciągnięte nogi, między nogami karabin. Na łóżku wpółleżąc, wpółsiedząc MAJSTER. W drugiej części pomieszczenia, - tej oddzielonej łózkami, na jednym z łózek leży PIOTR, Leży nieruchomo, patrzy w sufit. Przerwa między łózkami tworzy wejście do tej drugiej "izby", stoi w tym przejściu FLOREK, ale nie wchodzi głębiej, jakby nie miał odwagi. W drzwiach MAŁY. Widać, że dopiero wszedł. Długo nic się nie dzieje i nikt się nie rusza. Wszyscy tak jakby zamarli.

Synek A co ze mną będzie? Przyszedłem zapytać.

Florek Bryzgane kartofle Antoska zrobiła. Śmietana gęsta. Eyzka w niej stoi.

Majster Jak na weselu.

Florek Bryzgane kartofle Antoska zrobiła. /widząc brak reakcji u Piotra cofa się do "ogólnej" izby, siada przy psie, iska go./

Stary Albo pije, albo patrzy w sufit i coś tam do siebie mamroczę.

Mały Zwijamy interes, co?

Florek To przez tę żalność, co się w nim zapiekła.

Stary On czeka.

Majster Na resztę z piątki.

Stary Może kto przyjedzie. Może się co stanie.

Majster Cud.

Stary /Tajemniczo/ Kto czeka ten się doczeka.

- Mały Doczekam się - milicjanta. Że przyjedzie mnie stąd zabrać.
- Stary Interesu nie zwiżamy. Robimy tylko mały fajerant.
- Mały A inżynier? Co inżynier?
- Majster /z kpina/ Nic. Skończyło mu się inżynierowanie.
- Stary Może kto przyjedzie.
- Mały /ironicznie/ I przemówi do burasów to odejdą od gnoja i wrócą na kopalnię. W duchy wierzycie Stary?
- Majster W cuda.
- Florek /iska psa/ Dopiero na ogonie, a już za uchem. Chodź tu diabelska macioro. /skręca w palcach pchłę/ Pogubiłś bogi? /zagląda między palce/ Pogubił. /zabija ją paznokciem/ Strzelił. Prośna. Flaków dużo.
- Majster /do Małego ironicznie/ Cieszysz się, że wracasz do swoich.
- Mały Nie cieszę się, bo nie wrócę. Prysnę.
- Majster Nie prysniesz. Sam wiesz, że nie prysniesz, bo jak prysniesz to na nowy wyrok zarobisz.
- Florek Bryzgane kartofle Antośka zrobił. Śmietana gęsta.
- Mały /chichocząc/ Łyżka w niej stoi jak na weselu. Jużście o tym Florek gadali.
- Florek Aaa... gadałem?
- Majster Dwa lata wiercimy i żeśmy się nawet mamuciego gówna nie dowiercili.
- Mały /niby na serio/ Ciekawe jak też takie wygląda?
- Majster Wiedziałem, że tak będzie. 40 lat jestem z naftą ożeniony....
- Mały O, rany i nie znudziło pana majstra?
- Majster I z solą ożeniony. I z gazem. I z wszelaką kopalnią. Znudziło... ech...ty...
- Florek Trapi się..
- Majster Wiedziałem, że tak będzie.

- Florek Trapi się, że aż. /usiłuje kołysać psa/ Śpij żopka, śpij.
Ny-nu, ny-nu, ny-nu, śpij /śpiewa niby kołysankę/
"Poszły chłopy, poszły na wojnę"
- Mały Nie na wojnę, tylko do gospody na ćwiare.
- Florek Aaaa... na ćwiare.
- Mały Burasy. Gnojjarze.
/W momencie kiedy Piotr zaczyna mówić w izbie ogólnej
wszyscy milkną, próbują dosłyszeć co on mówi, ale im się
to nie udaje/
- Piotr /do siebie, półszepem/ A na stacji powiem do Józefiaka:
panie zawiadowco poproszę bilet drugiej klasy do...
Coście tak gębę otworzyli Józefiak. Wyjeżdżam. Ja się w
życiu nie ma farta, to trzeba sobie sznurek kupić. A ja
nie chcę sznurka. Ja chcę bilet drugiej klasy do...
Italii po słońce południa. Z Orbisem. Józefiak, zdejmij-
cie ten plakat. Kto w Wolińcu wie, co to takiego Italia.
Kazali powiesić? To nie. Ten zdejmujemy a powiesimy inny
plakat. Jaki? Do Wolińca z Orbisem na bryzgane kartofle!!
- Florek /śpiewa/ Poszły chłopy poszły, do gospody, narobiły so-
bie szkody. Ny-nu, ny-nu, ny-nu.
- Stary Może jakby do niego zagadać, to co odpowie.
- Majster Dwa lata pysk darł, aż go zatkało. A wiecie kto do sie-
bie gada. Głupi do siebie gada.
- Mały Bo pan Majster Kalafiora nie znał, to nie wie co to jak
ktoś pysk drze.
- Majster Kumpel?
- Mały Kumpel nie kumpel, pies go trącał.
- Majster /do Małego, spokojnie, ale zaczepnie/ Jak przyjedzie no-
wy inżynier to cię tu nie będzie chciał. /Mały milczy,
nie daje się sprowokować/ I będzie w prawie. /Mały mil-
czy/ Co tak nie nie gadasz. Majster do ciebie mówi.

- Stary** Feldwebel Piffke jak raz krzyknął to jednego aż ogłuszyło.
W 915-tym.
- Majster** Co na feldwebel do wiatraka?
- Stary** Do wiatraka to może nic, ale do tego, że każdy w życiu to
ma takiego swojego Kalafiora.
- Majster** Jakiego znówu Kalafiora?
- Stary** To znaczy feldwebla. Co na człowieka krzyczy i poniewiera.
Pan inżynier poniewiera pana majstra, pan majster poniewie-
ra Małego i mnie, a my poniewieramy Florę. Bo przygłupa-
wy i nic na tym świecie nie znaczy, prawda Florus ?
- Florę** A jakby tak centuryję zaparzyć?
- Stary** A po co Florus?
- Florę** Centuryję i korzonek głogu.
- Mały** Co też ty nie mówisz Florus?
- Florę** I miarkę sadła z jaźwieca. Żałość się zagotuje i wyjdzie.
A wtedy lnianą chustą młynka kręcić, żeby nie weszła z po-
wrotem.
- Majster** Jakiś tu nastali, to nic nie było. Las, śnieg i jeden
stary odwiert. Robiliśmy na takim mrozie, że jajca chło-
pom z tego mrozu odpadały.
- Stary** Może kto przyjedzie.
- Majster** Dwa lata bez premii. Dwa lata bez baby. /Mały chrząka/ Co
chrząkasz? /Mały wruszył ramionami/ Za to pan inżynier
romansowy. Regala z przyzwoitego gospodarza zrobić, to się
teraz wieś mści.
- Mały** Mści się bo ich te chuligany podburzyły, tych gnojarzy za-
fajdanych.
- Stary** Nie trzeba o nich źle mówić Mały. Ciemny naród. I żniwa
dla nich święte.
- Majster** Są tacy co mają złe oko. Na co popatrzą, to potem nic nie
wychodzi. Dwa lata... Dwa lata. I nic.

- Mały /z udaną żalością/ Nawet mamuciego gówna na lekarstwo.
- Piotr Dwa lata kartofle. Z omastą. Bez omasty. Z żurem. Bez żuru. Z kapustą. Bez kapusty. Skartoflałeś bałwanie. Skartoflałeś panie inżynierze. A teraz koniec z kartoflami. A teraz z Orbisem. Po słońce południa. Bilet drugiej klasy do... wszystko jedno dokąd. Byle daleko. Tu się skończyło. I pan inżynier się skończył. Dwa lata. Dwa lata. I nic.
- Florek A nasza kotka się okociła. Cztery dropiate, jeden czarny.
- Stary A ja tam swoje wiem. Po złem zawsze idzie dobre, a po najgorszym najlepsze.
- Majster Jakiś tu nastali to nie nie było. Las, śnieg. I dyplom pana inżyniera. I decyzja, że on ma być, kierownikiem. Bo teraz taka moda, że młodszy jest mądrzejszy od starszego. Pan inżynier od razu mnie obsobaczył na powitanie. O kobitę nam poszło. /Mały gwizdnął z udanego podziwu/
- Stary /który zna to opowiadanie/ Jaka tam z niej kobita, Geolożka.
- Majster Kobita na kopalnie to nieszczęście, każdy stary wiertacz to wie. A teraz taka moda, żeby się kobity po kopalniach kręciły. Jakiś tu nastali to kto nas przywitał, pani inżynier - geologówna! od razu wiedziałem, że to źle się skończy. Odplułem na uroki, trzy razy przez plecy, wiatr poniósł, poszło jej w twarz. Inżynier mnie obsobaczył. A ona nawet za mną prosiła.
- Florek Małe koty despetniki są. A zmyślne! Jak te diabełki, co w organach siedzą a ksiądz je nogami wyciska.
- Majster Albo ta blondynka-latawica, co nam wypłaty przywozi i zadkiem całą kopalnię wyciera. Mało to nieszczęścia po sobie zostawia? /Mały chrząka/ Co chrząkasz, co? Inżynier nie usłuchnął, żeby kobity usunąć, to zaraz ktoś Szweda

wrzucił do szybu. Dwa tygodnie, żeśmy wyciągali. A jak żeśmy wyciągnęli...

Mały to już zdrowo śmierdział.

Majster To go ktoś napowrót wrzucił.

Mały Trupa?

Majster Ech, ty durny. Nie wiesz, że się ten wielki klucz szwed nazywa.

Mały Wiem. Z panem majstrem, to nie da rady pożartować. A ten klucz to pewno burasy wrzuciły.

Flerek A jakby to był jaki jaźwiec co odgryzł babski cycek to najlepiej, bo sadło z krwią zmieszana żalosc na zawsze odgania.

Piotr Dowidzenia panie Józefiak. Wyjeżdżam i nie wrócę. Popłynę gondolą. Kto w Wolinцу wie co to takiego gondola. Pan wie panie Józefiak? Byliście w Italiji? W tę wojnę? A ja nie byłem. A ja wojny w ogóle nie pamiętam. Ale teraz będę w Italiji z Orbisem. Za 13 tysięcy zet. Kawał grosza. Jak się pracuje to się ma. Wszyscy wyjedziemy. Cała wieś odetchnie. Ucieszy się. Ale nas nie zapomnicie. Szybby zostaną. Jeszcze z 50 lat tak będą sterczeć. Jeszcze wasze prawnuki będą się pytać: a cioto. Nie, wy się prawnuków nie dochowacie. Z waszą gruzlicą. A pola zryliśmy wam jak krety. Jabłonki wycinaliśmy siekierami. Pierwszy szyb postaviliśmy w stodole Bodnarczuka. /śmieje się/ Czy to Bodnarczuk wiedział, że tego nie wolno. My siekierami w jabłonki, a stary Grzędowski w płacz: "panowie własnymi rękami sadziłem" Uspokójcie się obywatelu. Cieszyć się trzeba nie płakać. Pod waszymi jabłonkami skarby. Bogate złoża. Ludzie w kosmos latają a wy tyle krzyku o głupie jabłonki. To awans dla waszej wsi. Powinnicie być dumni, że spośród waszych jabłonek pójdzie rurocią-

- gami na całą Polskę wasz woliniecki gaz!
- /wchodzi Antoska, piękność wiejska, lat około 30, ubrana po wiejsku, patrzy z troską na "pokój" Piotra./
- Mały /niby elegancko/ Jakie dziś dania w karcie pani gospodyni. Zacierka z mlekiem, czy mleko z zacierką?
- Antoska /do Florka/ Miałeś wujek małego kołysać. Chodź. Ja doić idę. /do Starego/ Ciągłe w powagę patrzy? /zagląda przez przerwę między łózkami, patrzy chwilę, cofa się/ Pić mu nie dawajcie.
- Majster Co to ja jego nianka. Chłopa nianczyć babska rzecz.
- Antoska Chodź wujek. /wychodzi z Florkiem/
- Majster /cmoknął/ Rzepiasta.
- Mały Nie w moim guście.
- Majster Narowista.
- Stary Próbowaliście panie majstrze?
- Majster Nie wasza rzecz.
- /Z drugiej niewidocznej części domu dochodzi śpiew Florka "Poszły chłopcy do gospody na ówiare". W ten śpiew miesza się nagle muzyka dżezowa. Zbliża się, staje się coraz głośniejsza, otwierają się drzwi, wchodzi JACEK/
- Jacek Szefa nie ma?
- Stary /gest brodą w kierunku "pokoju"/ Jest.
- Jacek Śpi ?
- Mały Chory panie doktorze.
- Jacek Chory?
- Mały Z żalości co się w nim zapiekła /śmieje się/
- Jacek /przechodzi do pomieszczenia w którym leży Piotr, zanim przeszedł łapie go Mały./
- Mały Pan doktor da trochę pograć. Nie zepsuję. Pan doktor się nie boi.
- Jacek /wyjmuje z kieszeni małe radio, ogląda dokładnie zanim

podą Małemu/ Tylko uważaj. /przechodzi do drugiej "izby"
Podchodzi do kółka inżyniera./ Śpisz? /Piotr milczy/
Przecież widzę, że nie śpisz. /Piotr milczy/ Możebyś się
odezwał. /Piotr milczy/ Za dużo pijesz. /Piotr milczy/
Wy wszyscy za dużo pijecie. /Piotr milczy/ A wątrobę ma
się tylko jedną. /Piotr milczy/ Ale co tu właściwie moż-
na innego robić. Dziewczyn nie ma. Brydza nie ma. Wódka
jest. /Piotr milczy/ Nie odezwiessz się? Szkoda, Przysze-
dłem ci coś zaproponować. Jadę do domu. Przyszedł dziś
telegram od matuli. Jedź ze mną. Z matulą obgadamy i za-
łatwi ci posadę w Zjednoczeniu. Przez mojego starego, bo
wiesz, mój stary to waźniak, zna kupę różnych innych waź-
niaków. A czego nie zrobi jeden waźniak dla uroczej żo-
ny drugiego waźniaka. Tu nie masz na co czekać, bo zna-
jąc naszą ojczyznę nie się tu nie będzie działo przez
następne pół roku. Im wcześniej stąd się urwiesz, tym
mniejsza twoja odpowiedzialność. Ja też się urywam. Umó-
wiłem się z matulą tak, że jak przyśle telegram to zna-
czy, że szafa gra. Mój stary dowie się oczywiście po fa-
kcie. Wścieknie się, rozindyczy, ale matula umie go owi-
nać dokoła palca.

Piotr Urywasz się?

Jacek Na drzwiach zostawię kartkę "zaraz wracam".

Piotr Urywasz się?

Jacek Byłem tu pół roku, czyli o pół roku za długo. A ty o dwa
lata.

Piotr Jak tu przyjechałem to nic nie było. Las, śnieg jak dale-
ko okiem sięgnąć.

Jacek No to co?

Piotr Nic.

Jacek W domu wykapiemy się. Marzę o kąpieli. Wiesz lubię kącie-

nkę. Jako miejsce. Łazienka stwarza jakiś rodzaj intymności, który wpływa na przykład na to, że facet pozbawiony głosu i słuchu wyobraża sobie, że jest Presleyem.

Mój stary na przykład stoi nago przed lustrem i śpiewa partyzanckie piosenki. Skonać ze śmiechu można. A ty? Co?

Piotr

Jacek

Ty napewno też śpiewasz. Przypadniecie sobie do gustu. Będziecie razem śpiewać. Mój stary lubi takich ponurych pozytywnych jak ty. Strasznie seriożny gość. Słuchaj co do ciebie mówię. Wykapiemy się, a potem w Polskę. I narzeczcie kulturalne babki. Wszystkie made in komis. Ty już pewno zapomniałeś czym się takie je. Wcale się nie dziwię. Od dwóch lat oglądasz świat z perspektywy pierzyny pod którą wciągnęła cię twoja woliniecka wenus.

Piotr

Odczep się.

Jacek

Na świecie jest jeszcze parę kobiet, które pachną mydłem a nie oborą.

Piotr

Odczep się.

Jacek

No, więc jak. Urywamy się? Urywasz się razem ze mną?

/z izby ogólnej dochodzi głośna muzyka. Mały śpiewa do tej muzyki coś w manierze "angielskiej", coraz głośniej inatarczywiej. Piotr zerwał się nagle z łóżka, wpada do izby ogólnej ale potyka się o stojący kubek, wraca do tego kubła, kopie go krzyczy do Małego/

Piotr

/do Małego/ Zamknij do cholery tę muzykę!

Mały

/zamyka radio, mówi cicho, tak żeby nie słyszał Piotr, żeby go nie drażnić/ Sie robi, panie szefie.

Piotr

/najwyraźniej szuka zaczepki/ Trzeszczy pod nogami.

Stary

Piasek. To i trzeszczy.

Piotr

Trzeszczy, cholera pod nogami.

Stary

Wiatr niesie.

- Piotr Aż zęby, cholera bołą tak trzeszczy.
- Stary Florek miał pozamiatać, ale chrześniaka pana Inżyniera kołysze.
- Piotr A wy nie możecie pozamiatać?
- Stary Mogę. Tylko zawsze pan inżynier mówi, że Straż Przemysłowa jestem. /uderza w karabin z dumą/ i że u nas w Polsce każdy powinien robić to co do niego należy.
- Piotr Wyście wszyscy dobrzy... ja bym was wszystkich... Jak się wali to się wam już wydaje że... Odstawcie ten karabin i weźcie miotłę.
- Stary Mogę. /bierze miotłę, zamiata/
- Piotr /przedrzeźnia/ Straż Przemysłowa jestem. A czego będziecie teraz pilnować.
- Stary Szyb jest. Został. Nie poszedł. Stoi. Szybu będę pilnował. Jak pan inżynier każe. /bierze miotłę na ramię i wykonuje nią ćwiczenia jak karabinem/ Na ramię broń! Do nogi broń! Naprzód marsz! /maszeruje paradnym krokiem jak na defiladzie przed Piotrem, co mu nie wychodzi, bo Stary trochę utyka. Przez to utykanie marsz Starego nabiera innego sensu, jakby Stary chciał z Piotra kpić, podczas gdy on chciał go na swój sposób rozbawić. Piotr doskakuje do Starego, zamierza się na niego. Mały wpada między nich wrywa Staremu miotłę, zaczyna zamiatać. Sytuacja się rozładowuje. Inżynier wybiega na dwór. Jacek dopiero po wyjściu Piotra wychodzi z drugiego pomieszczenia, nie wie czy zostać czy wyjść.
- Mały To z tych nerwów. Może pan ma jakie proszki. On już czwartą noc nie śpi.
- Jacek /podchodzi do stołu, zabiera radio/ Dobrze. Przyniosę.
/wychodzi/
- Mały /patrząc za nim/ Zabrał. Skurczysyn.

/Długą chwilę wszyscy milczą/

Majster A smaruj, smaruj wazelinką. /Mały milczy/

Majster Kto smaruje ten jedzie. /Mały milczy/ W cztery koniki.
Wio! Wiśta! /Mały milczy/ Aż do samej Warszawy. Wio!
Wiśta! Razem z panem kuratorem.

Mały Inżynier nie jest moim kuratorem.

Majster To kumplem kuratora. Za mojej młodości to jakbym zrobił
to co ty, to bym w kryminale przez pięć lat świata nie
oglądał, a potem by mnie nikt do pracy nie przyjął. Po-
rządni ludzie byli bez pracy. Ale teraz inna moda. Ukradł
podpalił, staruszkę łomem w głowę /niby współczująco/ -
ale jest młody, poprawi się - trzeba mu pomóc, żeby je-
szcze raz mógł ukraść, jeszcze raz podpalić i tak staru-
szce przysolić żeby się nogami na amen nakryła.

Stary Jak kto młody to głupi. Dać mu możliwość zmądrzeje. Kup ry-
bkę i włóż do pustego słoja, a nie popłynie i jeszcze na
złość zaśmierdzi ci się.

Majster Nie rozumiem co mówicie.

Stary Gorzej jak kto stary i jeszcze nie zmądrzał. Siedzi w
słoju i cuch z niego idzie, że się nie przybliży.

Majster Wy to do kogoś pijecie Makowiał.

Stary Eee... gdzieżby.

Majster Wy to do mnie pijecie. Ja dobrze wiem. Ja się wam nie po-
dobam Makowiak. Ja to widzę od dłuższego czasu. No to się
teraz będziecie mogli ode mnie odczepić. Raz na zawsze.

Stary Pan majster wyjeżdża?

Majster /wściekły/ Ja? To ty wyjedziesz, Makowiak. Emeryt jesteś
a Makowiak. Za stary na strażnika. I kuternoga. Kulawy
nie może być strażnikiem. I niedowidzisz Makowiak. Śle-
py nie może być strażnikiem. Przyjdzie nowy inżynier to
zobaczycie.

Majster /wychodzi/

Mały I co teraz? Wy pójdziecie sadzić kwiatki do ogródka, ja wrócę do kibla, a inżynier na randkę z prokuratorem.

Stary Za moich czasów ludzie nie dostawali takich nerwów jak teraz.

Mały Nerwów nie dostawali a do kibla szli. Samiście opowiadali, żeście przed wojną siedzieli, za Niemców siedzieli i po wojnie siedzieli.

Stary Ano siedziałem.

Mały I każdym razem za niewinność.

Stary Ano. Każdym razem.

Mały Widać każdy rząd się na was uwziął.

Stary Ano, widać.

Mały Tylko patrzeć a teraz pójdziecie siedzieć.

Stary Eee... teraz to nie.

Mały Dlaczego "teraz nie"?

Stary Bo teraz to wsadzają tylko takich jak ty.

Mały /unosí się, jakby chciał się na Starego rzucić, potem siada nagle zrezygnowany/ Wyście Stary Kalafiora nie znali. To nie był człowiek.

Podwórze przed domem.

Typowe wiejskie podwórze. Studnia, z leżącym obok kubłem uwiązany na łańcuchu. W tyle stodoła i obora. Obrosnięty trawą loszek na kartofle. Wiejski klozet. Wiklinowe plecione płoty. Ława przed domem. W perspektywie sylwetki szymbów.

Piotr Florek mówił, że go coś boli. Możebyś go zbadał jutro.

Jacek /z uśmiechem/ Na wewnątrz?

Piotr Jakbyś zgadł. Powiedział: "na wewnątrz". Pewno ten jego reumatyzm.

Jacek Albo hemoroidy. Perspektywa zaglądania w chłopski tyłek, oczywiście niesłychanie mnie zachwyca. Szczególnie jeśli

jako honorarium dostanę żywą kaczkę, albo serek zawinięty w stare majtki. Ale niestety jadę jutro rano. Powiedziałem ci już.

Piotr Nie pojedziesz.

Jacek Pojadę. A ty ze mną.

Piotr Nie pojedziesz.

Jacek Pojadę bo mam tego dosyć. Pojadę bo mam to wszystko gdzieś. I tak do niczego nie dojdę, ale przynajmniej będę się codzień kąpał. Nikt u nas do niczego nie dojdzie, zapamiętaj to sobie.

Piotr A ty? A ja?

Jacek A do czego to żeśmy doszli, można wiedzieć?

Piotr Że jesteśmy tym czym jesteśmy.

Jacek Ty widzę naprawdę jesteś pijany. Mój stary na przykład był podobno tak zwany dzielny facet. Trafił do tej lepszej partyzantki, co to ma teraz więcej punktów. Strzelał kiedy było trzeba, budował nową rzeczywistość kiedy było trzeba, zamknęli go kiedy było trzeba, wypuścili kiedy było trzeba. Dzisiaj jest waśniak i co z tego. Do Aleji Zasłużonych bliżej mu niż dalej. Taka choroba jak kryminał zawsze pozostawia komplikacje. Płuca. Nerki. I ty wiesz, że on jeszcze nie ma dość. Że jemu jeszcze coś tam po tej łysej głowie chodzi. Jak słuchasz jak on w łazience śpiewa, to myślałbyś, że ma 20 lat i nie na sedesie siedzi, tylko na koniu i ledwo się drzwi otworzą wyskoczy na jakąś akcję. On mnie nie lubi, wiesz, on się mnie jakby wstydzi, że jego jabłko potoczyło się tak daleko od jabłoni. Śmierć frajerom. Jak mi w domu chodzi po dywanie facet z odbitymi nerkami, to mnie nikt nie nabierze. Życie jest jedno. Jest cenne. Jest moje. I nikomu go nie dam w prezencie. Tem bardziej Wołincowi i wo-

- Jacek linieckim chłopom.
/od strony domu, zza węgła wychodzi Florek, niesie coś w kwarcie/
- Florek Natoczyłem dla pana kierownika. I dla pana doktora. Lepsza od miastowej. Miastowa pali. Jednemu miastowa gorzałka w grdyce się zapaliła. Łajno niedźwiedzie mu do grdyki upchali i ugasili. Bieda jak łajna niedźwiedziego nie ma. Miastowe ludzie wszystkie misie wybiły. /podaje Jackowi kwartę, wycierając jej brzeg kapotą/ Tylko nos ścisnąć, a sama przeleci.
- Jacek /bierze kwartę od Floraka i odstawia na ławę/
- Florek Pan doktor pogardził.
- Piotr Idźcie stąd Florek.
- Florek Pan doktor pogardził.
- Piotr /krzyczy/ Idźcie stąd Florek już do cholery!
- Florek /zostawia kwartę, odchodzi/ Pan doktor pogardził pan doktor pogardził.
- Piotr Dlaczego nie wypikasz tej wódki.
- Jacek A widziałeś, żebym kiedykolwiek pił?
- Piotr Bo cię obrzydziło, że wytarł kubek kapotą. Pinczerek salonowy z ciebie.
- Jacek Wierz, że nie piję, mam chorą wątrobę.
- Piotr Pan doktor pogardził.
- Jacek A pan inżynier zwymyślał.
- Piotr Mam do tego prawo.
- Jacek Jakże?
- Piotr Dwa lata tu siedzę, dwa lata z tymi ludźmi, dwa lata brygane kartofle, dwa lata piasek trzeszczy pod nogami.... dwa lata dzień po dniu.
- Jacek I w ciągu tych dwóch lat zdewastowałeś Bodnarczukom sad, Kryńkom stodołę, Stajewskim ogród a sołtysowi żonę.

- Piotr Chłopi dostają odszkodowania.
- Jacek Sołtys też? Wiesz was nie znosi. Godziem mi o tym mówią moje pacjentki. /po chwili/ Mam tego dosyć. Wsi. Brudu. Biedy. Wiesz czym ja ludzi leczę?
- Piotr /milczy/
- Jacek Proszkiem od bólu głowyż A paniętasz co było ze szczepieniami.
- Piotr /milczy/
- Jacek Do usranej śmierci zabezpieczałem szczepionki aż je szlak trafił. Polska 963. Tysiąclecie. I nie ma nawet motoroworu, żeby na czas dojechać na szczepienia. Całe wsie, które nie słyszały co to takiego lekarz.
- Piotr Wiem.
- Jacek To wiedz także i to, że ja wysiadam. Wyleczyłem się. Wyleczyłem się ze współczucia i zrozumienia. Nie będę Judymem. Śmierć frajerom. Jeżeli nie mogę pomóc choremu to go nienawidzę. Muszę nienawidzić. Dziwi cię to?
- Piotr Nie.
- Jacek Więc czemu nie chcesz stąd pryskać, jeżeli żaden z nas nie tu nie wskóra? Chcę żyć, kąpać się raz na tydzień i nie odbierać porodu przy naftowej lampie. A ty mi nie mów, że po to tu siedzisz i wiercisz ten swój gaz, żeby Wolińiec miał światło i lepsze jutro, bo ci nie uwierzę. Ty wiesz po co tu siedzisz. Powiedzieć ci?
- Piotr Tak.
- Jacek Bo nie masz dokąd wracać. Mówili mi o tobie różni goście. Że złamana kariera, że dziewczyna, że jakiś tam Bystroń cię wygryzł.
- Piotr Był zdolniejszy ode mnie.
- Jacek Że tamten ma auto, mieszkanie, sukcesy polityczne i partyjne. Że woleli jego niż ciebie.

- Piotr Był zdolniejszy ode mnie.
- Jacek Cwaniak był, mówią goście. I to cię gryzie, boś jest uczciwy aż się rzygać chce. A uczciwy znaczy dzisiaj głupi. Bo wszędzie to samo - wazelina i kariera. Wszędzie burdel. Jeden wielki burdel tysiąclecia. Więc dlaczego ja się mam z tego wyłamać. Żeby było śmieszniej?
- Piotr Tak, żeby było śmieszniej. /bierze kwartę podnosi do ust, wypija, krzywi się, spluwa/ Teraz ty.
- Jacek Ja?
- Piotr Ty. Pij. Żeby było śmieszniej. Pod tysiąclecie. /podchodzi bardzo blisko do Jacka/ Czujesz ten aromat. Czujesz jak pachnie. /podtyka mu kwartę pod nos/
- Jacek Gównem.
- Piotr Więc pij.
- Jacek Odczep się.
- Piotr Pij! /kapie go wpół tak jakby chciał przemocą wlać mu w gardło. Jacek wyrывa się, ale Piotr góruje nad nim siłą fizyczną/
- Jacek Będziemy się bawić w przemoc?
- Piotr Pij!
- Jacek Nie!
- Piotr Pij!
- Jacek Mam zobowiązania wobec swojej wątroby. Nie wypiję.
- Piotr Nie?
- Jacek Nie!
- Piotr /puszcza Jacka/ Będziesz tego żałował. Gdybyś wypił to bym ci pozwolił wyjechać. A tobie zależy na jednej głupiej wątrobie. Bracie w Chrystusie, bracie w tysiącleciu nie urwiesz się stąd!
- Jacek Powtarzasz się.
- Piotr Ani ty, ani ja. Tu zostaniemy. Tamci też muszą wrócić.

Jakby oni nie poszli z kopalni... to... wierzę Jacek...
jakby oni nie poszli... to może dziś, jutro. Ten gaz tu
jest. Musi być, obliczenia są dobre....

Jacek Jadę jutro rano.

Piotr Nie pojedziesz.

Jacek Pojadę. Może będę jeszcze studiować. Może czeka mnie ka-
riera naukowa. Może odkryję lekarstwo, które leczy ra-
ka. Może moje badania zachowają miliony istnień ludzkich
przy życiu. Oszczędzą cierpienie? Przedłużą egzystencję?

Piotr /spokojnie/ Może. Ale ty nie po to stąd wyjeżdżasz, ty-
lko, żeby sobie tyłek moczyć w wannie. Bo jesteś gów-
niarz.

Jacek /jednak dał się wyprowadzić z równowagi, mimo, że cały
czas próbował wygrać i być spokojnym, idzie do Piotra,
dwa kroki, staje/

Piotr /umyślnie prowokując/ Pinczerek!

Jacek /znowu o dwa kroki bliżej/

Piotr /j.w./ Śmierdziel!

Jacek /jest już przy Piotrze, stoją tak blisko siebie, że pra-
wie dotykają się nosami, patrzą sobie w oczy jak koguty
przed walką jest to tyle śmieszne co groźne. Nie wiado-
mo, który pierwszy uderzy. Kiedy napięcie staje się naj-
większe i walka jest nieunikniona Jacek wzrusza ramio-
nami, odsuwa się, odchodzi parę kroków/ Zgadza się. Je-
stem gówniarz, pinczerek i śmierdziel. I jadę moczyć
tyłek w wannie. /kiwa ręką lekceważąco Piotrowi/ Ciao!
/Odchodzi/

W I Z B I E

Mały /odskakuje od ojna, siada szybko przy Starym na ławie/
Doktor się spietrak.

Stary Niech mu wyjdzie na zdrowie. Czasem ten co się boi,



- Sary** mniej się boi jak ten co się nie boi.
- Mały** Po głupiemu gadacie Sary.
- Sary** Nie po głupiemu tylko głupi nie rozumie.
- Mały** Sary... uważajcie...
- Sary** Niby na co mam uważać?
- Mały** /nie odpowiada, po chwili/ Ja tego ich głównego to znam. Gadałem z nim. /łapie spojrzenie Starego, mówi usprawiedliwiająco/ Z ciemności. Nie dlatego, że o nim tyle mówią, że on tu taki ważny. Raz, niechcąc, w gospodzie. To on ich namówił. Wiedź się go boi. Jest po wojsku, ale jak bije to z tyłu. Nie nauczyli go w tym wojsku, że się bije z przodu? Kołkiem z płota. Nie żeby miał na ludzi złość... tylko tak... z tej nudy... czy jak? Posłał już kilku na państwowe leczenie, a jednego to nawet do aniołków. I nawet nigdy nie stawał za świadka. Inni za niego siedzą. /z podziwem/ Ma chłop fart.
- Sary** Tyli fart, że jak do pierdła zajedzie to już do końca życia.
- Mały** Byk go wołają, bo się kiedyś siłował z buhajem i dał mu radę. Przez nokaut.
- Sary** Byk? Udatnie.
- Mały** Słuchajcie Sary... a jakby tak tego Byka...
- Sary** Co?
- Mały** Eee... nic. Ale tak naprawdę to on się nazywa Węgorz.
- Sary** Węgorz? Też udatnie.
- Mały** Franek Węgorz. Sary, a powiedzcie co z nami będzie? Zna czy się z kopalnią? Ja nie dlatego pytam, żeby mnie ta kopalnia... albo, żeby mi inżynier był swat czy brat. Wziął mnie na kopalnię, klawy gość, nie można powiedzieć, ale narozrabiał, niech się topi, no nie Sary?
- Sary** To po co pytasz?

- Mały Bo nudno z zamkniętą gębą siedzieć. /wyciąga karty/ Zagracie?
- Stary Zagramy. Ale moimi, twoje znaczone. /wyciąga swoje karty/
- Mały Was nie będę oszukiwać. Tylko brudasów oszukiwałem.
- Stary /tasuje karty/ Jak byłem malutki chciałem być królem.
- Mały Wy? Królem? /śmieje się/
- Stary Czerwiennym. To był najładniejszy z króli. Cały czerwony i w futrze. Jak człowiek jest dzieckiem to mu się różne różności marzą. A ty czym chciałeś być?
- Mały Stalinem.
- Stary /łagodnie/ W pysk bym ci dał...
- Mały /podnosi się, jakby chciał Starego uderzyć/
- Stary Kto na starszego rękę podnosi temu ręka usycha. I co to za Stalin z ciebie będzie bez ręki?
- Mały Z ręką czy bez jakbym był to... tobyście się mnie bali.
- Stary Prawdziwego też się nie bałem.
- Mały Toście za to swoje odkiblowali.
- Wszyscy by się mnie bali. /z zachwytem/ Stary to coś jest. Jak się tak ludzie boją. To coś jest. Stary wyście nie znali Kalafiora ale to nie był człowiek. Bił. I lubił bić. Uciekłem. Złapali. Tej pani w Izbie Zatrzymań powiedziałem, że Kalafior bije i żeby mnie dali gdzie indziej. Zapomnieli czy co, dali do Kalafiora. Bił. I jak. Uciekłem. Złapali. Ugryzłem milicjanta. Dwóch mnie szarpało a ja gryzłem. Dali do Kalafiora. Bił.
- Stary Uciekłeś?
- Mały Podpaliłem.

P R Z E D D O M E M

- Na długiej ławie siedzą, z jednego końca Piotr, z drugiego Florek.
- Piotr Wiesz Florek, że jak się już zobaczy Neapol to można spokojnie umrzeć?

- Florek Pan doktor pogardził.
- Piotr Bongiorno signorina. Przyjechałem z Wolinca. De Wolinieć. From Wolinieć. Czy jak to się tam mówi. Poproszę apartament z łazienką. Dwa lata się nie kąpałem.
- Florek Kwartę była okalona. Wytarłem kapotę.
- Piotr Na śniadanie poproszę frutti di mare, na obiad frutti di mare, na kolację też. Albo się jest zagranicą, albo nie.
- Florek Od miastowej gorzałki jeden rozum stracił.
- Piotr Wezuwiusz, owszem ładna góra. Trochę łysa. Świerczek by się jaki przydał. I góral z ciupagą.
- Florek Do imentu rozum stracił. Poszedł spać chrześcijaninem, a obudził się szczygłem.
- Piotr Góralu czy ci nie żal? Nie. Nie żal. Czego? Wolinca? Bryzganych kartofli? Niczego nie żal! O sole mio signorina, popłyniemy gondolą!
- Florek A kwilił, a rękami o boki się bił i nie dał się z gałęzi spędzić. Pi- pi - pi - pi - pi - pi. A na wieczorny Anioł Pański gniazdo zaczął se wić.
- Piotr Znasz li ten kraj signorina, gdzie jabłonka dojrzewa? Nie znasz i nie poznasz. A nawet jak poznasz to jabłonek już zobaczysz. Bo my wszystkie jabłonki siekierami. Wezuwiusz zdewastował Pompeję, Neron Rzym, a ja Wolininiec.
- Florek Ksiądz go oświecił, ale zły duch zaparł się kopytami w wątrobie i wyjść nie chciał. Tylko kwiczał jak warchlak.
- Piotr A ja zdewastowałem Wolinieć signorina.
- Florek Wszystko winna ta miastowa gorzałka.
- Piotr Wolinieć, powiat Bartłomiejów, parafia Luźmierz.
- Florek Miastowa gorzałka.
- Piotr Wolinieć.
- Florek Gorzałka.

W I Z B I E

Stary i Mały siedzą dalej, tak jak siedzieli, grają w karty, beznamiętnie, raczej z nawyku niż z przyjemności.

Stary A co z Kalafiolem?

Mały Żyje swołocz.

Stary Nie upieknął się?

Mały A jakbym był Stalinem to by nie żył. Po butach by mnie całował. I dzielnicowy. I kierowniczką. I wszyscy. Po butach. A ja spluwę do ręki i.... /urywa/ Co się tak na mnie gapiecie?

Stary /ironicznie/ Bo mnie strach obleciał.

Mały Nie ma czego. Was bym dla draki zrobił jakimś ważniakiem. I inżyniera też. Bo Mały umie być wdzięczny. A burasów bym zagonił do roboty. 24 godzin wiercenia o suchym pysku. A jakby już ten gaz siknął, to bym go sobie oglądał jak też wygląda i bym sobie poszedł.

Stary A gdzie?

Mały A przed siebie po równej drodze. /po chwili/ Żal wam inżyniera, że się tak gryzie?

Stary A tobie?

Mały Mnie nikogo nie żal.

Stary Już niedługo, niedaleczko...

Mały /nagle zadziornie/ Co? I wy też - tak mówicie jak majster? /wchodzi Florek, kręci się koło psa/

Stary Głupieś. /prysuwa się do Małego, mówi szeptem/ Ten ktoś przyjedzie.

Mały Kto?

Stary Nie wiem kto, ale wiem, że przyjedzie.

Mały No to skąd wiecie, że przyjedzie.

Stary Powiem ci coś. Ale się zaklinij, że z gęby tego nie puścisz. Podnieś dwa palce i powiedz: jeżeli wygadam to pójdę na-

Stary powrót do Kalafiora.

Mały Nie zaklnę się na Kalafiora. Na Kalafiora nie! Ale nie
 wygadam. Honor swój chyba mam.

Stary /tajemniczo/ Przyjedzie z samej Warszawy. /Florek przes-
 taje psa iskać, podnosi głowę, słucha/

Mały Kto?

Stary Z gazety.

Mały Po co?

Stary Napisalem. Ja. Sam. Co i jak. Że źle. Że się nam wszyst-
 ko wali. Przyjadą. Opiszą. Do ministra pójda. Albo i
 gdzie wyżej. Pomogą.

A K T II.

Ta sama izba. Na wyższej kondygnacji piętrowego łóżka siedzi DZIE-
WOZYNA. Pozuje do fotografii. Fotografuje ją młody mężczyzna, o
którym narazie można tylko tyle powiedzieć, że ma kapelusz zsunięty
z czoła na tył głowy. Nazwiemy go MAREK. Oprócz tej pary w izbie
jest jeszcze Majster, Stary, mąż Antoski Bazyl, Florek.

Marek /mentorsko, popisuje się przed widzami/ Doskonale, ale
 uśmiechu za mało. Ciesz się życiem, ciesz się tą kopal-
 nią. A za dużo pokazujesz uda. To nie ma być reportaż z
 życia seksualnego, tylko reportaż z życia górników.

Majster Wiertaczy.

Marek Wszystko jedno. /patrzy n Starego/ A teraz może z tym
 Dziadkiem. Dziadku, chodźcie no tu.

Stary /burczy pod nosem/ Nie jestem niczym dziadkiem.

Marek Wszystko jedno. /bierze Starego jak dziecko za rękę i
 ciągnie. Potem tak ustawia Dziewczynę i Starego, że ka-
 rabin stanowi między nimi przegrodę. Wygląda to dosyć
 idiotycznie/ Tytuł fotografii będzie: Dwa światy. Uśmiech
 uśmiech i jeszcze raz uśmiech. Nie! Dziadek niech się
 nie śmieje. Dziadek nie ma się z czego śmiać. Dziadek

Agencja Wydawnicza "AGTIL"
Warszawa, ul. Hipoteeczna 2

- Marek poważnie. Tak. Doskonale.
- Majster /podechodzi/niesmiało do Marka, stara się mówić elegancko, wyższym stylem/ My byśmy porozmawiać chcieli z panem redaktorem. Bo mówić byłoby o czym. Nie dobrze się u nas dzieje, od tego czasu co to.....
- Dziewczy- /spozstrzegając Żopkę/ Zrób mi zdjęcie z piskiem. Chcę
na mieć zdjęcie z piskiem. Z piskiem. Z piskiem. /pochyliła się nad psem, głaszcze go, ciągnie z pod ławy/
- Marek Nie udawaj małej dzidzi. Ten kundel jest napewno zapchłony.
- Dziewczy- /ciągnie psa za dwie łapy, pies, łagodny kundel nie opiera się/ Z piskiem. Nie bądź taki. Ja tak lubię psy.
na /nagle wyskakuje Florek niewidoczny dotąd, bo stał za przepierzeniem z łóżek, czyli w drugiej "izbie", kopie psa i w ten sposób wyrzuca psa z izby/
- Dziewczy- /speszona, do Marka/ Jakże to okrutne. /Do Floraka/ Dlaczego
na go kopiecie psa człowieku. Co wam pies zrobił?!
- Florek Myśliwe co tu na świętego Onufrego przyjechały ubiły dwa kundele a chciały ubić warchlaki.
- Dziewczy- Ale przecież my nie myśliwi.
na
- Florek Miastowemu pies i warchlak jedno. To ma zadek i tamto ma zadek.
/Stary i Majster nie mogą powstrzymać śmiechu/
- Marek /do Floraka ostro, z pańska, żeby bronić swojego prestiżu, który według niego został nadwątlony/ A wy kto?!
- Florek Miastowe to by wszystką gadzinę wybiły. Lasy porąbały. Ziemię podziurawiły. /wychodzi/
- Marek /do majstra, ostro/ Kto to?!
- Majster Wuj gospodyni. Przygłupawy.
- Marek /do Starego/ A dziadek kto?!
- Stary Nie jestem niczym dziadkiem. Jestem Straż Przemysłowa.

Majster To może byśmy już porozmawiali panie redaktorze. Zaczęło się to tak. Jakaś tu nastali to nic nie było. Las, śnieg i jeden odwiert.....

Marek Wiesz Lola. Mam pomysł na scenariusz. Teraz przyszedł mi do głowy. Jazz-camping w pobliżu takiej kopalni. Kadry będą waliły w mordę.

Dziewczy- Zdaje się, że już było parę takich filmów.
na

Marek Nie nie szkodzi, za to mój będzie odkrywczy. Więc jak powiedziałem kadry będą takie, że.... że szlak wszystkich trafi. Tu saksofon, tu nafta, tu prosty silny górnik, tu wyrafinowany intelektualista, tu perkusja, tu znowu nafta....

Majster Gaz.

Marek Jak to gaz.

Majster Gaz. Wiercenia poszukiwawcze.

Marek Hm. Gaz. Jak pokazać gaz. Słuchajcie no, ojcze a czy ten gaz ma jakieś zabarwienie, bo gdyby tak to by wyszło w Eastmanncolorze.

Majster /zaczyna przemowę/ Panie redaktorze. Ja jestem fachowcem z dziada pradziada. Niech pan patrzy na te ręce /pokazuje ręce/ odmrożone od gazu. 40 lat pracuję. Jako 15-letni dzieciak zacząłem. Trzy razy mnie przysypało. Nic mi nie dziwne. Ani nafta ani węgiel, ani sól. A inżynier młody, niedoświadczony. Jakaś tu nastali to nic nie było. Las, śnieg....

P R Z E D D O M E M.

Antoska, Mały, Florek.

Antoska Błażejka miał wujek kołysać, a nie wódkę pić. I co też wujek narobił. /do Małego/ I co teraz będzie?

Mały /do Florka/ Ech... aż się prosi twoja gęba, żeby... /do Antoski/ Jakby Florek tajemnicy nie roztrąbił to by do

- Mały inżyniera najpierw przyszli, a tak to widzi pani, majster siedzi w chałupie, ani go stamtąd rusz, do głosu nie dopuści. Ja jestem z miasta, to ja się na tym znam, ci z gazety to tacy, że temu wierzą co najgłośniej płacze. A przecież inżynier nie będzie płakał.
- Antośka Oj, wujek, wujek, coś ty narobił.
- Florek Diabełek malutki, o tyli /pokazuje wielkość diabełka/ cały dzień za mną łaził. Ja do izby a on już na pułapie siedzi i oczkami - a czarne miał jak tarki - do mnie mryg, mryg. Ja do obory doić biorę łysą za cycek, a on z cycka wyłazi i oczkami znowu mryg, mryg.
- Antośka Modlić się trzeba było. Nie pamięta już wujek, że ksiądz modlić się kazał, jak tylko wujek diabełka zobaczy.
- Florek Do kwarty wlaż despetnik. Na samo dno. A siedź tam sobie psia twoja jucha. Ręką przykryłem. Skrobie mnie od dołu. Świerzbi!
- /na wspomnienie jak świerzbiało zaczyna się drapać i przeraźliwie śmiać/ Świerzbi! /śmieje się coraz przeraźliwiej/ Świerzbi. /wykonuje jakieś dziwne przysiady, nito ze śmiechu nito ze świerzwienia/
- Antośka /do Małego/ Znowu go napadło. /łapie Florę za klapy marynarki trzęsie nim kilka razy, potem żegna go znakiem krzyża/
- Florek /uspokaja się, drapie jeszcze dłoń, ale już machinalnie/. A to ci despetnik. Takiś ty? To ja cię zabiję. Wlałem gorzałki. Poszedł na dno. Topi się. I oczkami żałościami mryg, mryg. I cieniutko mówi: Florus, Florus nie daj umrzeć. Aż mnie coś tu /pokazuje na serce/ z litości chwyciło. Wypiłem gorzałkę od jednego razu, a on z tego strachu skoknął na stodołę. O, widzicie, jeszcze siedzi. /Antośka i Mały machinalnie podnoszą głowy na stodołę/

- Florek Suszy się. /do Antośki/ A ksiądz wikary mówił, żeby nie-
przyjacioły miłować.
- Antośka Ale nie diabolki.
- Mały /znowu podrywa się do Florka/ Słyszalesz przecież, że to
tajemnica Starego. Po coś do majstra z językiem leciał?
- Antośka Niech pan zostawi wujka. Pan Bóg mu dużo rozumu nie dał.
/do Florka, który przyklęknął przy żopce i pokazuje jej
diabełka na szczycie stodoły/ Psa trzeba przed miastowymi
schować. Na kominie są skwarki w rynience. Może wujek psu
kartofle okrasić. I niech go wujek pilnuje i z izby nie
wychodzi. /Florek bierze psa i odchodzi, Antośka patrzy
za nim i wzdycha/ Lepiej niech w izbie siedzi, bo jeszcze
nowej biedy napyta.
- Mały /patrzac w kierunku domu/ "Kto czeka ten się doczeka".
Głupi ten Stary. Doczekaliśmy się. Nie podoba mi się ten
gość. /naśladuje Marka, w ten sposób, że udaje, że zsuwa
kapelusz z czoła jednym palcem na tył głowy/ "Pochwalony
obywatele". Żeby to nie o to chodziło, o co chodzi, to
bym mu odpowiedział: "Na wieki wieków klarnecie" i dał w
mordę.
- Antośka A ta jego panna, to jakaś artystka.
- Mały Artystka? Od czego ona artystka to ma na twarzy napisane.
Po co on ją tak fotografuje?
- Antośka Do gazety, żeby podać. Mówił majster, że do takiej gaze-
ty, co ją sam najwyższy minister czyta.
- Mały Majster tyle wie co zje. /zastanawia się/ Trzeba by go
jakoś wywołać, tego gościa i pogadać z nim. Ale tak pog-
dać jakby to sam inżynier gadał....
- Antośka To znaczy, żeby on sam...
- Mały Dobrze pani wie, że on nie będzie gadał, ani nikogo o nic
prosił. Trzeba z tym gościem tak gadać, żeby uwierzył.

Mały Mnie to nie uwierzy, Staremu też nie. Ja za młody, on za stary. Mógłby doktor ale on wyjeżdża. /zastanawia się/
Już wiem. Pani z nim pogada.

Antoska Ja?

Mały Pani. Przedstawi mu się pani urzędowo. Jako przewodnicząca Ligi Kobiet.

Antoska U nas nie ma Ligi Kobiet.

Mały No to pani założy. Urzędowo musi być. Prywatny człowiek to się w takich sprawach nie liczy. Rozumie pani. On ma urząd, ale pani też. Musicie rozmawiać jak równy z równym. I odrazu walić mu o sabotażu. Że Liga Kobiet jest tym oburzona i żąda ukarania przestępców.

Antoska Jakich przestępców.

Mały Tych co zrobili ten sabotaż. Ja jestem z miasta to ja wiem co się miejskim ludziom podoba.

Antoska Ale przecież nie było sabotażu.

Mały Albo to nie sabotaż, że zeszli z kopalni.

Antoska Do żniw przecież. Susza taka, że wszystko wypali na popiół.

Mały Co pani milsze - żniwa czy inżynier?

W I Z B I E

Na stole zastawa - wódka i boczek bardzo tłusty. Za stołem jak para książęca Marek i Dziewczyna. Z drugiej strony, po bokach stołu Majster, Stary, Bazyli. Dziewczyna chichocze.

Stary Ozem chata bogata.

Majster W pańskie ręce panie redaktorze.

Bazyli My się poznać umiemy i na krzywdzie i na dobrodziejstwie.

Majster Bo to trzeba panu redaktorowi wiedzieć, że to nasz Dziadek

Stary Nie jestem niczym dziadkiem.

Majster Że to nasz Stary wszystko wymyślił. Siadł, list napisał, znaczek przykleił. /klepie Starego/ Starzyście Makowiak, ale czasem pożytek z was jest. /zmienia sposób mówienia

- Majster z kumplowskiego na namaszczoney/ Jak już panu redaktorowi mówiłem dwa lata tu siedzimy.
- Bazyli Prawdę mówi.
- Majster Inżynier jest młody, niedoświadczony. Nieprzystępny człowiek. Ani mu co poradzić, ani jak do niego zagadać. Nie usłuchanie.
- Stary /nie chce, żeby Majster mówił o inżynierze/ Napiłby się pan redaktor i panienska też by wypila. /nalewa/
- Majster Dwa lata ziemię chłopom dziurawił.
- Bazyli Już jego czas, żeby odszedł.
- Stary Wypić przy upale nie zawadzi. Odrazu cały gorący z człowieka odchodzi.
- Majster Żony chłopskie uwodził.
- Bazyli Niech mu ziemia lekką będzie.
- Stary A cóż wy panie gospodarzu tak gadacie. Przecież on żyje.
- Bazyli Grzesznik nigdy nie wie kiedy nadąjdzie jego godzina.
- Majster /nalewa/ W pańskie ręce panie redaktorze. Ja z niejednego pieca chleb jadłem, życiowy człowiek jestem. To wiem jak to jest. Jak w gazecie napiszą to jeden z drugim w Warszawie czyta, bo to zawsze lepiej przeczytać niż tłumaczyć taki kawałek świata i na własne oczy zobaczyć. I to niebylejaki jeden z drugim.
- Stary Oj niebylejaki, niebylejaki.
- Majster /patrzy na Starego, gromiąc go oczami, że ośmiela się przeszkadzać/ Referent, naczelnik, dyrektor.
- Stary Minister. Albo i kto wyżej.
- Majster Nie wtrącajcie się Machowiak. Wy się na tym nie znacie. /mówi z namaszczeniem/ Tak to już na tym świecie jest, że człowiek człowiekowi podlega. Referent podlega kierownikowi, kierownik naczelnikowi, naczelnik dyrektorowi i tak dalej.

- Bazyli A wszyscy są śmiertelni i podlegają Bogu.
- Majster Ale zanim umrą chcą żyć. Żeby im krzywdy nikt nie robił, sądów nie rąbał, rogów nie przyprawiał, prawda panie Bazyli. Więc jak dyrektor przeczyta, że jego urząd po gazetach opisują zrobi mu się nijako i zawoła naczelnika, obsobaczy jego mać, sobie ulży, ale naczelnikowi reputację nadwyreży. A naczelnik żeby reputację poprawić obsobaczy kierownika, a kierownik referenta, a referent obsobaczy sam siebie, pójdzie po rozum do głowy i teczkę z półki wyciągnie na której napisane Woliniec. I tateczka pójdzie teraz tą samą drogą od dołu do góry aż dostanie ją sam dyrektor.
- Sary Minister, albo i kto wyżej. I tam przeczytają i jak się należy załatwią.
- Majster Nie wtrącajcie się Makowiak. Wy się na tym nie znacie.
- Sary A kto ma się znać jak nie ja. Kogo z więzienia wypuścili bo list napisał? Kogo? Was czy mnie?
- Majster Ja w więzieniach nigdy nie siadywałem. Porządnych ludzi nie zamykają prawda panie redaktorze?
- Sary Bo wy zawsze tak jak wiatr zawieje. Smrody wiatr niesie to wy wdychacie i sobie chwalicie, że ładnie pachnie. A ja na smrody, mówię że smrody. I czyja tu racja panie redaktorze? /Marek kiwa obojętnie głową/
- Majster Człowiek prosty za głupi jest, żeby osądzać ten wiatr, Makowiak.
- Sary Jak ci wiatr źle w tyłek wieje, masz prawo go sądzić.
- Majster Od sążenia są ci na górze, a my od tego, żeby ich słuchać, prawda panie redaktorze? /Marek obojętnie kiwa głową/.
- Sary /coraz bardziej zaciętrzewiony/ A tych na górze to według pana majstra zawsze trzeba słuchać? Co?

- Majster A trzeba. Bo jak się już do góry wydrapali to są więcej warci od tych co zostali na dole.
- Sary Zawsze trzeba słuchać??!
- Majster Zawsze.
- Sary To pan majster pewno z tych co to przedwojennej władzy słuchali, i wojennej, i powojennej. Każda panu majstrowi dobra.
- Majster A wam każda zła. Za ludowej też siedzieliście. Nie poznała się na was.
- Sary Poznała. Bo w 57-ym wypuściła. A wypuściła, bo list napisałem. Do niebylekogo napisałem. I od niebylekogo odpowiedź dostałem. Że jestem niewinny. Jak ża. Całkowicie zrehabilitowany. Że to moja była prawda, a nie ich tych co mnie do więzienia wzięli. Ja się z tym listem nie rozstaję. Jedni noszą szkaplerze, a ja ten list. /Sary wysupluje z woreczka na piersiach dokumenty, delikatnie rozwija i pokazuje Markowi z daleka, jekby się bał, że mu ktoś zabierze. Marek patrzy obojętnie/ No, więc powiedzcie panie majstrze, którzy byli lepsi u góry, ci co mnie do więzienia wtręci, czy ci co wypuścili?
- Majster Wam się chyba króliki w mózgu załęgły Makowiak, kiedy myślicie, że ci u góry wiedzą coś o Makowiaku. Prosty tajniak przyszedł was zamknąć, taki sam burek jak wy, a nie tam... góra.
- Sary Zgoda. I burek był. I prosty. Ale przyszedł, bo mu tamci kazali. Na świecie nie jest tak, żeby nurki bez rozkazu co robiły. Dlatego ja ten list na piersiach noszę. Bo ten list to moja prawda i tego co ten list podpisał. Bo się przez sześć lat nie przyznałem do tego co we mnie wmawiali.
- Majster I dużo wam z tego przyszkło. Bezpremiowej kopalni z kara-

Majster binem pilnujecie, zamiast w nagrodę dyrektorem jakim być i służbową Wołgą zaiwaniać.

Sary A to mi z tego przyszło, że jak się golę, to nie muszę w lusterko spluwać. A to mi z tego przyszło, że mam prawo sądzić taki wiatr, co źle w tyłek wieje. Ja mam prawo, i pan majster i pan gospodarz i pan redaktor i panienska. /dziewczyna wybucha śmiechem/. Tu się nie ma panienko z czego śmiać. Albo to panienska nie jest taki samym obywatelom naszej Polski jak każdy z nas? /teraz Marek wybucha śmiechem. Śmieje się długo. Jego śmiech brzmi obraźliwie/

Marek Awansowałeś Lolitko na obywatela. Gratuluje. /znudzony/ Mówcie dziadku dalej.

Sary Nie jestem niczym dziadkiem.

Majster Wszystko jedno czy jesteście czy nie. Zupełnie wszystko jedno. Pan redaktor chce żebyście byli dziadkiem, to możecie panu redaktorowi zrobić przyjemność. /wchodzi Florek. Trzyma w ręku tę samą kwaterę, którą już miał przedtem/

Florek Natoczyłem dla państwa. Miastowa gorzałka pali. A ta lepsza od miastowej. Tylko nos ścisnąć a sama przeleci. Jednemu to się miastowa gorzałka zapaliła w grdyce. Łajnem niedźwiedziem ugasili. Tylko niedźwiedzia ani spotkać. Miastowe ludzie wszystkie misie wybiły. Miastowe ludzie. Zaraza. Poczwały diabelskie. Cudzołożniki. /patrzy do kwarty/ A ksiądz wikary modlić się kazał. /zagląda do kwarty jeszcze raz, ze strachem/ Dwa, dwa siedzą. Samiec i samica. /patrzy jeszcze raz do kwarty/ Oczkami mrygają. /nagle, wpatrzony w Dziewczyne runął na kolana/ Święta Boża pocieszycielko, coś była jako imy. Coś syna w mękach zrodziła. Coś pod krzyżem bolejąc stała. Chroń wszelkie stworzenie. /podchodzi na kolanach parę kroków w kierunku

Florek Dziewczyny/ I osła, i wołu, i konia i tryka i psa i barana i mrówkę i piskorza i myszę i jaźwieca i żabę i jaskółkę /tuli kwartę do siebie, głaszcze, podchodzi na kolanach do samych nóg Dziewczyny/ i te dwa rogate odmienie. /pokazuje jej kwartę/ Spraw żeby się rozmnożyły, spraw, żeby ich szczenięta jadły zawsze kaszę z omastą. Spraw, żeby ich miastowe ludzie nigdy nie zabiły. Wieżo z kości słoniowej wstaw się u syna swego jedyne go za nimi. Daj znak, odpowiedz, że mnie wysłuchasz. /schyla głowę i wznosi kwartę wysoko/

Dziewczyna /początkowo rozbawiona i zaciekawiona w miarę jak modlitwa Florka przybiera na sile wciąga się w tę grę, trochę dlatego, że ją szaleństwo Florka przeraziło. Sama nie wie dlaczego mówi/ Tak.

Florek /schyla się do jej kolan, ujmując z czcią brzeg jej sukni, dotyka ustami, chwilę tak trwa, potem odrywa głowę/ Jak było na początku teraz i zawsze i na wieki wieków amen. /i gulgoce łapczywymi łykami wypija zawartość kwarty/ /Długa cisza. Marek pierwszy zrywa się od stołu, wybiega na środek pokoju/

Marek Rewelacyjne! Rewelacyjne! Jak to opowiem w klubie będą wyć z zazdrości. Przecież to gotowy scenariusz. Arek zwariuje z zazdrości. Wszyscy zwariują! /do Florka/ Ożłowieku będziecie grać w filmie. Nowelkę o was napiszę. Genialne! Chemicznie czyste średniowiecze. Obskurantyzm, dewocja, zabobon. Błaznierstwo, które sąsiaduje z aktem wiary. Chrześcijaństwo, pogaństwo i szaleństwo. Genialne! A wszystko stopione w jednym marksistowskim stylu tyglu dwudziestu lat istnienia tego kraju. Kapitalne. Cóż to będzie za kąsek dla zagranicy. /patrzy na Dziewczynę, śmieje się znowu długo/ Pocałuj

Marek Lolita w rękę swojego dobroczyńcę, za to, że cię tu zabrał. Za jednym zamachem stałaś się Matką Boską i obywatelem PRL. /przestaje się śmiać, mówi bardzo nieprzyjemnie, ze złością/ A wogóle to nie lubię jak się kretynko wygłupiasz.

P R Z E D D O M E M

Antoska A może lepiej z tą artystką pogadać.

Mały Już pani mówiłem od czego ona artystka.

Antoska Zawsze to przecież kobieta. A kobieta kobietę łatwiej zrozumie.

Mały Jaka tam ona kobieta. /mówi z namaszczeniem widać, że to cudza "złota myśl"/ Kobieta żeby była prawdziwą to nie tylko musi mieć tu /klepnął się w pośladek/ ale i tu /pokażał na serce/ i tu /pokażał na czoło/ - inżynier mówił. My z miasta to się na tym znamy.

Antoska Inżynier mówił. Albo to trzeba we wszystko wierzyć co inżynier mówi. Będzie już dwa lata jak powiedział że mnie do kina zabierze.

Mały Nie bierze pani do kina, bo teraz same złe filmy.

Antoska Człowiek to nie powinien szukać tego co mu nie pisane, prawda? Bo choćby i to kino....

Mały Kino w Bartłomiejowie to żadne kino. Nic pani nie straciła. Słyszała pani o tym wypadku, co to jednemu bębenek z ucha wypadł, taki w tym kinie zły dźwięk, po ziemi się potoczył i nim zapalili światło to go już szczury zjadły.

Antoska /śmieje się/

Mały W Warszawie to jest kino. I tam napewno inżynier panią zabierze. Ściany wykładane złotymi zegarkami i czekoladą. Każdy, kto ma bilet może sobie wziąć ze ściany tyle czekolady ile chce. Ale trzeba zjeść na miejscu.

Antoska A ile zegarków?

- Mały Tylko jeden.
- Antoska A jak kto dziesięć wynosi?
- Mały W drzwiach jest taki rentgen, co prześwietla, a za drzwiami dzielnicowy. Jak kto wziął więcej to idzie do poprawczaka. Codziennie zwożą dwie ciężarówki dorosłych, a dzieciaki się cieszą i cały dzień przepytują ich z tabliczki mnożenia.
- Antoska Kłamiesz. Nie ma takiego kina.
- Mały Pewno, że kłamię. Jak nie ma to może będzie. Myślę, że trzeba szukać tego co nie jest człowiekowi pisane. Stary mówi - ogórek w beczce siedzi niczego nie szuka to i kiśnie. Mądrze mówi Stary.
- Antoska Może mądrze. Powiedziałałabym jej o wszystkim. Tej pannie. Żeby temu swojemu przełożyła. Powiedziałałabym jej o naszej kopalni. O tym jak nam nie idzie. O żniwach. Że to chleb i dlatego.
- Mały Sabotaż nie chleb.
- Antoska Że to już dwa lata. Że ludzie chcieliby już coś z tego gazu mieć. Szkołę. Kolej. Szpitalik jaki na rodzenie dzieci. Że oni nie są źli, tylko ich tak rozsierdziło. Od tej spiekoty. Bo oni by chcieli, żeby w Wolińcu było tak jak w Bartłomiejowie. Powiatowa Rada. Apteka. Poczta. I może ... kino.
- /z domu wychodzi Marek, Dziewczyna, za nimi Majster, Bazyli, /Stary. Ci trzej ostatni zostają na progu/
- Dziewczy- A ja się przebiorę za górnika i zrobisz mi zdjęcie na tym
na wysokim żelazie, zrobisz?
- Marek Co ja ci zrobię to się okaże w domu. Nie krzycz tak. To nie Nowy Świat. Uszanuj majestat przyrody.
- Dziewczy- Mnie się zdaje, że ty nawet nie wiesz, że ja cię lubię.
na
- Marek A może nie chcę wiedzieć.

Dziewczy- A ja wiem, że chcesz. Wiem, że chcesz. Chcesz. Chcesz.
na Chcesz.

Marek Nudzisz.

Dziewczy- O, słyszysz, kukułka. Nie. Dwie kukułki. Nie. To echo.
na /słuchać kukanie kukułki/ Kukułeczko za ile miesięcy za-
gram w filmie? /kukułka milknie/

Marek W ogóle nie zagrasz.

Dziewczy- A właśnie, że zagram.
na

Marek Miej pretensje do kukułki.

Dziewczy- Hop! Hop! /słucha echa/ Hop! Hop! /słucha/ Ma-rek! /słu-
na cha echa/ Pamiętasz jak poszliśmy wtedy w góry i Arek,
pijany krzyczał różne świńskie wyrazy. A echo odpowiada-
ło. /śmieje się/ Ma-rek! /słucha echa/ Ko-cham! /słucha
echa, Marek oczywiście znudzony/ Ko-cham!! /słucha echa,
nagle w to echo wchodzi muzyka dżezowa, coraz bardziej
się zbliżająca/ Ojejku! Dżezowe echo. /wchodzi Jacek/
A za echem chłopak. Dzień dobry panu.

Jacek Dzień dobry.

Dziewczy- A pan kto?
na

Jacek Już pani powiedziała - chłopak. A pani?

Dziewczy- Dziewczyna.
na

Jacek Bardzo mi miło poznać dziewczynę.

Dziewczy- Bardzo mi miło poznać chłopaka.
na

Marek /podchodzi do Jacka, staje między nim a Dziewczyną, po-
daje mu rękę/ Początek już znam. Dwa lata. Las, śnieg i
jeden odwiert. Niech pan mówi od tego miejsca. Słucham.

Jacek Czego pan słucha?

Marek Tego copan powie od tego miejsca.

Jacek Nic nie powiem od tego miejsca.

Marek Dlaczego?

Jacek A tak sobie.

- Marek Brawo! Kolega mi się podoba.
- Jacek Wobec tego ubijemy interes.
- Marek O, nie ja jestem nieprzekupny. Piszę tylko to co widzę.
Fakty, zimne, okrutne, ale fakty.
- Jacek Kiedy pan wraca?
- Marek Wraca?
- Jacek Przecież nie przyjechał pan tu żeby założyć ognisko domo-
we i przekwalifikować się na wiertacza. Kiedy pan wraca
do Warszawy.
- Marek Jeszcze dziś w nocy.
- Jacek Dziś to nie. Bo pan pił. A ja z pijanymi nie jeżdżę. Ta-
kie mam zasady. Poza tym szkoda tego Volkswagena.
- Marek "Jeżdżę". Jakte "jeżdżę"? Dlaczego - szkoda?
- Jacek To pański wóz?
- Marek Mój.
- Jacek No, właśnie, więc dlatego szkoda. Parę złotych chyba ko-
sztował. Ja chcę się jak najszybciej dostać do Warszawy.
I dlatego sędzę, że musi się pan wyspać. W ostateczności
mogę pół drogi prowadzić wóz. Ale nie więcej, bo po 400
kilometrach boli mnie głowa.
- Marek Pan jest tym inżynierem?
- Jacek Czy ja wyglądam na wariata. Jestem człowiekiem, którego
goni ponure widmo, a temu widmu na imię - złe warunki sa-
nitarne. Widzę, że pan nic z tego nie rozumie. /do Dzię-
wczyny/ Zabierze mnie pani ze sobą.
- Dziewczy- Z największą przyjemnością.
na /przez cały czas sceny grała muzyka. Swoje małe radio
Jacek postawił na ławie. Dziewczyna zaczyna tańczyć, śpie-
wa do muzyki i zbliża się do Jacka. Od pewnej chwili przy-
patruje się temu Piotr kiedy taniec Dziewczyny osiąga ku-
lminacyjny punkt Piotr podchodzi do Jacka, zabiera mu ra-

Dziewczy- dio, wyłącza, potem oddaje mu./
na

Piotr Tu nie prywatka, proszę pani.

Dziewczy- Wszędzie tam gdzie ludzie, chata i muzyka może być pry-
na watka. Chata jest i to autentyczna, ludzie są, muzyka jest, czego więcej trzeba. A w ogóle to kto pan jest?
/lustruje go wzrokiem, Piotr nie zwraca na nią uwagi/

Piotr /do Jacka/ Co to za ludzie?

Lekarz Prasa. Przyjechała pomóc tobie, a pomoże mnie. Odjeżdżam z nimi rano.

Dziewczy- Nie odpowiedział pan na moje pytanie: kim pan jest. Bo ja
na jestem obywatel PRL i Matka Boska. /śmieje się/

Piotr /w dalszym ciągu nie zwraca na nią uwagi/ podchodzi do Marka i odrazu zaczyna z nim mówić w tonie zaczepnym/ Po co pan tu przyjechał?

Marek Nie trudno zgadnąć.

Piotr /z groźbą/ Nie lubię, żeby się obcy kręcili po terenie.

Marek Jak się sami nie kręcą, to muszą się kręcić obcy.

Piotr Żeby niuchać, węszyć.

Marek Powiedzmy.

Piotr Donosić.

Marek Właśnie.

Piotr Kto pana przysłał?

Marek Wola ludu.

Piotr Akurat. Pana wybrałby lud na swojego przedstawiciela.

Marek A jednak.

Piotr Po co pan tu przyjechał?

Marek Z reporterskiego obowiązku.

Piotr Żeby rozedrzeć szaty nad sprawą, o której pan nie ma pojęcia, napisać głupstwa i zarobić na tych głupstwach 2000 złotych.

Marek Tysiąc proszę pana. W tym kraju mało płacą za myśl ludz-

Marek kę.

Piotr Acha, w tym kraju. /po chwili/ Słucham niech pan mówi dalej.

Marek To ja słucham. Tylko proszę mi darować ten nudny, sentymentalny wstęp, którego się tu wszyscy na pamięć nauczyli ze względu na mojespodziewane przybycie. /parodiuje/ Jakiśmy tu nastali to nie nie było. Las, śnieg i jeden odwiert. Więc od tego odwiertu chciałbym usłyszeć dalej.

Piotr Więc niech pan słucha. Niech pan słucha panie dziennikarzu. Jakiśmy tu nastali to nie nie było. Tylko las, śnieg i jeden stary odwiert. To było dwa lata temu. Nudne nie nudne, sentymentalne czy nie sentymentalne, niech pan słucha panie dziennikarzu. Dwa lata temu. Ludzie cieszyli się. Będzie gaz to będzie kopalnia, będzie kopalnia to będzie gdzie zarobić, będzie gdzie zarobić to i bieda się skończy. Wtedy jeszcze stał sad Bodnarczuka i stodoła Hrynków, i ogród Stajewskich był nietknięty. Wtedy jeszcze nie było tych szybów co je pan tam widzi. Niech pan napisze, że wyglądają jak szubienice. To doda reportażowi dreszczu. Dwa lata. Dwa lata żur. Dwa lata bryzgane kartofle. Pan wie co to bryzgane kartofle. Jadł pan kiedyś?

Marek Nie.

Piotr Wobec tego zapraszamy pana. Woliniecki przysmak. Szef kuchni poleca. Pani gospodyni prosimy ugotować dzisiaj cały kocioł! I suto śmietaną pobryzgać. Nie żałować! Mamy gości z Warszawy! Na każdy kartofel powinny przypadać trzy splunięcia. A pan myślał, że jak się te kartofle bryzga? /udając, że czeka na odpowiedź/ Że łyżką? Nie. Ustami się bryzga. Bierze się w usta śmietaną i opluwa kartofle. W zależności od hierarchii opluwa raz, dwa, trzy razy. Mnie pani gospodyni opluwa zawsze trzy razy. Majstrowi dwa, a

Piotr Staremu na przykład raz. W ten sposób odrazu widać kto tu ważniejszy. Kto tu rządzi. /patrzy na Majstra/ A kto powinien słuchać. Zobaczymy ile razy pana porcja będzie opluta bo nasza pani gospodyni na ludziach się zna. Ho! Ho! Wikaremu jak przyszedł po kolędzie opluła trzy razy, za to proboszczowi tylko raz. Dlaczego? Bo swoje rozeznanie ma. Tu człowiek dowiaduje się kim jest. Jego wartość leży na talerzu obryzgana śmierdzącą śmietaną. I nie ma rady. Musisz tę śmietaną, tę śmierdzącą wartość swoją jeść. I co pan na to, że się nawet po tym nie rzyga.

Marek Nie rzyga się? Rzeczywiście interesujące. I co dalej?

Piotr Dalej, 10 kilometrów stąd jest stacja kolejowa. Na tej stacji mieszka jeden tylko człowiek. Jest zawiadowcą, kasjerem, dróżnikiem, sprzątaczką, starym kawalerem, gruzlikiem i dzielnym człowiekiem. Nazywa się pan Józefiak. To jest stacja końcowa. Wie pan takie stacje na których progi nagle urywają się a szyny zarosnięte są trawą. Na tej stacji nigdy nikt nie wysiada. Chociaż to kiedyś była całkiem duża stacja. Pociąg przyjeżdża zupełnie pusty. Ale pan Józefiak nie przyjął tego do wiadomości, że ten pociąg musi tu przyjeżdżać pusty. Pan Józefiak rozumuje logicznie, jeżeli jest stacja, dwa okienka kasowe, i poczekalnia to po to, żeby na tej stacji wsiadali i wysiadali pasażerowie. Pan Józefiak posadził pelargonie w skrzynkach, pomalował na zielono sztachety, a na brązowo okienko kasy. Wszystko tak jak ma być na prawdziwej, porządnej stacji. Nawet plakat, który dostał według rozdzielnika "Z Orbisem po słońce południa" przykleił kartoflaną mąką i martwi się, że go popstrzyży muchy. Pan Józefiak na godzinę przed odejściem pociągu siada w kasie i czeka. Potem wychodzi na peron wyjmując chorągiewkę i znowu czeka.

- Piotr Ja czekam dwa lata, on prawie dwadzieścia.
- Marek To nie tylko ten pański Józefiak czeka. Wszyscy czekają.
W tym kraju wszyscy na coś ciągle czekają.
- Piotr W którym kraju?
- Marek W tym.
- Piotr Acha.
- Marek Ten pański paranoik... no, ten Józefiak... bo musi pan przyznać, że trzeba być paranoikiem, żeby w okolicznościach przez pana opisanych zachowywać się tak właśnie. Wszystkie czyny ludzkie odpowiadają na pytanie: po co? Na przykład: Po co tu przyjechałem? Żeby zarobić 1000 złotych. Po co pan tu przyjechał? Żeby jeść bryzgane kartofle. Ale po co pan Józefiak maluje sztachety na zielono i sadzi czerwone pelargonie. Dalibóg nie wiem.
- Piotr Prawdopodobnie dlatego, żeby to co powierzono jego opiece było takie jak być powinno. Prawdziwe, poważne, bez blagi, właśnie z pelargoniami i zielonym płotem. Bo tak sobie pan Józefiak wyobraża powagę pracy.
- Marek Powaga pracy? Pan chyba w duchy wierzy. Powaga pracy w tym kraju? Jak mi pan to pokaże to zarobię dziesięć razy po tysiąc złotych. Co ja mówię. Sto razy po tysiąc złotych. W tym kraju, gdzie każdy mówi śmierć frajerom. I dobrze, że tak mówi, bo to jedyna możliwa forma samcobrony. Chyba pan wie cośniskoś na ten temat. Powiedzieli: śmierć frajerom i poszli do żniw. W tym kraju nikt już na nic nie liczy nawet na siebie. Powaga pracy! Uszanowali panu tę powagę pracy?! Ci pańscy żniwiarze?! Prywatny chlebek poszli robić, bo przecież w tym kraju przymiotnik "państwowy" nie znaczy tyle co "wspólny" tylko tyle co "niczyj" A jak coś jest niczyje to wszystko można z tym zrobić. Ukraść, zniszczyć, zostawić niech gnieje i rdzewieje. Dla-

Marek tego wszędzie ten sam casus co tu. Rdzewiejące, bezpańskie żelastwo, które sądząc po rozmiarach kosztowało parę milionów i ani śladu po ludziach, którzy nie są w stanie ogarnąć ani tych milionów, ani pożytku z tego żelastwa płynącego, ani tego, że to właściwie - sam to muszę przyznać - w jakiś tam sposób do tych ludzi należy. Ten kraj nie dorósł do tego rodzaju eksperymentów. Brak mu zaplecza cywilizacyjnego, tradycji ekonomicznej, nie mówiąc już o ogólnych brakach intelektualnych. Jedyne co go wśród innych krajów wyróżnia to umiejętność ustawicznego dostawania w dupę. Wszystko drogi panie inżynierze to paranoia. Od Mieszka Pierwszego aż po warszawską zgaduj ugadulę na występach w powiecie Kaczodolskim. Cała historia tego kraju - o ile pan drogi panie inżynierze pamięta - jest paranoiczna. Krzywousty w ataku paranoi rozdziela państwo między czterech synów, paranoiczne były przedmurza chrześcijaństwa, liberumveta, rokosze, paranoiczne były Elstery - najnowsza historia wykazuje, że Poniatowski dlatego się tam utopił że był pijany - Samossiery, Emilie Plater ... Cudy nad Wisłą, Godziny W. Wsio. Dlatego nie dziwi mnie w tym kraju nic. Ani bryzgane kartofle, ani pan Józefiak, ani ci pańscy tubylcy, którzy uciekli z kopalni.

Piotr Uciekli?

Marek Uciekli czy odeszli, nie będziemy się spierać o nomenklaturę. W każdym razie dlatego wszystko stanęło i musiał pan przerwać wiercenia.

Piotr Przerwać wiercenia?

Marek Tak.

Piotr Przerwać wiercenia?

Marek /już nie tak pewnie/ No... tak.

- Piotr /śmieje się/ Ktoś panu głupstw naopowiadał. A pan naiwny uwierzył. Bo pan tyle wie o prawdziwej pracy, co panu w kawiarni ktoś powie. Nabrał pana jakiś stary wyga a pan uwierzył. Przerwać wiercenia? Pan wie ile by to nas setek tysięcy złotych kosztowało. Gdybyśmy przerwali?
- Marek Ale przecież był stąd list.
- Piotr List? Jaki list? Acha. List. Już ja się porachuję z tym co to napisał. Kawały sobie robić z porządnego pisma. Dowcipy? Pan wybaczy, na takim zadupiu jak to nasze, gdzie diabeł nawet dobranoc nie mówi, bo mu się gęby otworzyć nie opłaca, ludziom się nudzi. Brydza nie ma, kobiet nie ma, jest tylko wódka, więc jak sobie podchmielili to pewno tak pomyśleli: ludzie w stolicy zawsze się śmieją z ludzi na prowincji, niechże więc raz prowincja zakpi sobie ze stolicy. A że to na pana trafiło, bardzo przepraszam. Wyciągnę z tego wszelkie konsekwencje.
- Marek Ale przecież /patrzy w stronę szybów/ tam robotników nie ma. Widziałem. Pusto. Maszyny stoją.
- Piotr Bo dzisiaj mamy nocną zmianę. Może pan zapytać ludzi? No co Stary? Mamy nocną zmianę czy nie?
- Stary Jest tak jak pan inżynier mówi.
- Piotr A ty Mały? Co powiesz.
- Mały Jak Boga kocham nocna zmiana.
- Piotr A... pan majster Borowiec?
- Majster /długo nie mówi/ No... niby... tak.
- Piotr Wobec tego spotkamy się o 22-ej w tym samym miejscu. /tak jakby już skończył i chciał odejść, ale nie rusza się z miejsca i nagle zaczyna mówić zupełnie innym tonem/ A ja chcę znaleźć ten gaz dla tego paranoika Józefiaka. Żeby na tę stację przyjeżdżały pociągi z ludźmi, żeby ci ludzie uwierzyli, że możemy im coś dać, a nie tylko rą-

- Piotr bać jabłonki i niszczyć pola. Dlatego będę tu siedział. Tak długo aż ten gaz znajdę. Będę siedział na tym paranoicznym zadupiu choćby tylko po to, - żeby, jak ten gaz tryśnie i zlecicie się na żer - zabawić się w salonowca z każdym następnym pańskim kolegą, który będzie tak lekceważąco jak pan mówił: "w tym kraju". Bo "ten kraj" nie jest "ten", tylko jest "nasz". I to co jest w nim złego jest także nasze. A salonowiec to gra, która posiada zaplecze intelektualne i tradycje, chociaż - przyznaję jest grą paranoiczną. Będziemy się w to bawić całą noc. Do białego rana. A jest nas na kopalni pięćdziesięciu silnych chłopów. No, więc myślę, że przyjdzie pan dzisiaj?
- Marek Tak... oczywiście... ma się rozumieć, że przyjdę. /popatrzył na Jacka, jakby w nim szukał oparcia/ O której rano wyjeżdżamy? Pytam czy mam się kłaść spać, czy...
- Jacek Wie pan, chyba nie skorzystam z okazji. Jeszcze parę dni tu zostanę.
- Marek To ja narazie przepraszam. Muszę przewinąć rolkę. /do Dziewczyny/ Chodź, pomożesz mi. /idzie w kierunku domu/
- Dziewczy- /przechodząc koło Piotra/ Czy ja też mogę przyjść grać w na salonowca. Jako pięćdziesiąta pierwsza?
- Jacek Ależ oczywiście. Kobieta na kopalni przynosi szczęście. /Majster wycofuje się z drzwi/
- Piotr Dziewczyna made in komis. Nareszcie masz to czego szukałeś.
- Jacek Szukałem i stwierdziłem, że nic szczególnego. Natura ludzka ma to do siebie, że coś co zdobyte przestaje interesować. Ponieważ mogę mieć dziewczynę made in komis - to nagle zainteresowała mnie choroba Florka. Mówiłeś, że go coś boli?
- Piotr Nic nie mówiłem. Przecież ty jedziesz jutro rano. Powinieneś jechać. Tu nie jest życie dla takich jak ty. / z każdym

- Piotr zdaniem zaczyna się podniecać/ Ta twoja decyzja to najma-
drzejsze co w życiu zrobiles. Nie chce cię tu więcej wi-
dzieć. Nie chce was tu więcej widzieć. Ani ciebie, ani
jego. Nie pozwolę, żebyś tu został. Nie chce! Wynos się
stąd! Jedź do Warszawy! Rób karierę!
- Jacek Jak się uspokoisz to pogadamy. /patrzac na Małego przypo-
mina sobie coś/ Zapomniałem o tych proszkach nasennych.
Z araz przyniosę./Wychodzi/
- Piotr O jakich proszkach nasennych?
- Mały Pan musi spać panie inżynierze.
/pomału podchodzą Stary i Antoska/
- Stary Pan już czwartą noc nie śpi.
- Antoska Sen przyniesie dobre myśli.
- Piotr Sen? /patrzy po obecnych/ A nocna zmiana? /wszyscy milkną/
wyście myśleli, że ja tylko tak powiedziałem? Dla Kawału.
Że ja tylko tak? My musimy dziś zacząć pracować. Oni mu-
szą dziś jeszcze wrócić.
- Antoska Dopiero co skosili.
- Mały Ale kilku już zwiezło. I siedzą teraz w gospodzie. Piwo
piją. Franek Byk też siedzi w gospodzie ze swoją ferajną.
Jakby nie on to by tam można iść, wsiewych zagadać, obie-
cać im co żeby choć na ten raz przyszli, żeby ten gość
mógł ich obfotografować z przodu i z tyłu. Gdybym to ja
tak mógł tam iść. Ale jak się w co wmieszam to mi do wyroku
dowalę. Rany boskie, cholerny świat. /kopie leżący kubeł,
odchodzi z podwórza/
- Antoska /nieśmiało/ Możebyś co zjadł. Jest żur z obiadu.
- Flarek /który właśnie nadszedł/ Natoczyłem dla pana kierownika.
/nachyla się do Piotra i mówi poufnym szeptem/ Już się i
nasza żałość w wesele wnet przemieni. Znaki się pokazują
na ziemi i niebie. Wszystkie pechły z żopki wyszły. Samo-

Florek chcąc. W czwórki się ustawiły i pomaszzerowały. A ich maciora na przedzie. Prosto do gnojówki.

Antoska Idź wujek idź. Błazejka miałeś kołysać.

Florek To Matka Boska z figury zeszła i cuda czyni.

W I Z B I E

Dziewczy- Taki byłeś mocny i co? Teraz czeka się salonowiec.
na

Marek Możemy nawet zaraz jechać.

Dziewczy- Przecież widzisz, że siedzę i pilnuję wozu. Musisz się za-
na chowywać jakgdyby nigdy nie. Nie możesz dać im poznać że się boisz.

Marek Ja się boję.

Dziewczy- Nie picuj Mareczku.
na

Marek Głodny jestem.

Dziewczy- Są bryzgdane kartofle.
na

Marek Dowcipna.

Dziewczy- Ciekawa jestem kiedy zemdlejesz?
na

Marek Zemdleję?

Dziewczy- To znaczy po ilu razach zemdlejesz. Słyszałam, że pierw-
na szych dwadzieścia uderzeń czuje się, a potem już nie. Mój Boże, żebyś tylko nie krzyczał. Chociaż podobno krzyk pomaga.

Marek Przestań pieprzyć.

Dziewczy- Powinni cię położyć na ławce. I coś pod głowę, to znaczy
na pod twarz, żeby ci było wygodnie. Będę musiała poprosić o to tego inżyniera.

Marek Długo tak jeszcze będziesz pieprzyć?

Dziewczy- Jeżeli mają reflektory to można by zrobić nocne zdjęcia.
na Ale się w Klubieubawia.

Marek Długo tak możesz?

Dziewczy- Bo Marek mógłby mi nie uwierzyć. A tak to będzie dokumenta-
na cja. /Z nagią niby troską/ Jak myślisz czy oni będą cię

Dziewczy- bić na goło? Bo klasyczny staropolski salonowiec tego wy-
na maga. Ale nie bój się, ja cię będę potem leczyć. /opowia-
da jak dziecku bajkę/ Będziesz musiał leżeć na brzuszku
i ranki zasypimy ci dermatolem i polejemy wodą Ewrową.
Najpierw since będą czarne, potem fioletowe, potem lila-
rouge, potem zielone, potem żółte, a jak znikną to pójd-
ziemy do wszystkich specjalistów, bo się może okazać, że
masz odbite nerki, albo co gorsza wątrobę, albo co najgor-
sze śledzionę. I pomyśleć, że ty jeszcze będziesz w szpi-
talu jak ja już będę w filmie. /nagle innym tonem/ I wca-
le mi cię nie żal. Paplasz jak papuga to czego cię inni
nauczyli. Człowiek może mówić nawet głupio, ale żeby to
było jego własne. I to nie ja jestem kretynka tylko ty
kretyn.

/wsieni słysząc czyjeś kroki, zagląda do izby Florka/

Marek Hej! Człowieku! Przynieście no tej waszej wódki. Chce się
z wami napić.

Dziewczy- Masz rację. Alkohol przytępia i ból i strach.
na

P R Z E D D O M E M

/Cała scena grana w ten sposób, że Jacek przez cały czas
zatrzymuje Piotra/.

Jacek /trzymając wyrywającego się Piotra/ Nie pozwolę ci tam iść!
Nie pójdziesz!

Piotr Co cię to obchodzi. Jutro jedziesz.

Jacek Nie jadę.

Piotr Jedziesz.

Jacek Wobec tego, jeżeli uważasz, że jadę, to kto ci udzieli
pierwszej pomocy?

Piotr Jakto, pierwszej pomocy?

Jacek Tak, pierwszej i ostatniej. Urzędowe stwierdzenie zgonu.
Będą cię musieli wieźć aż do Bartłomiejowa. 20 kilometrów

- Jacek na ten upał. Mniej litość nad furmanem. Zacznieś śmierdzieć po dwóch godzinach.
- Piotr Dlaczego śmierdzieć.
- Jacek Trup w wysokiej temperaturze rozkłada się szybciej.
- Piotr Trup?
- Jacek Tak. Trup. Ty.
- Piotr Nie idę się boć. Idę z nimi pogadać.
- Jacek Przemówić do obywatelskiego sumienia. Gratuluję inteligentnego pomysłu.
- Piotr /odtrąca go/ Trup nie trup. Idę?
- Jacek /zatrzymuje go/ Jaki western ci się przyśnił. "Rio brawo" czy "W samo południe". Samotna walka ze złem. Ładnie to sobie wymyśliłeś. Zanim przemówisz słowo już będziesz leżał. Oni są pijani.
- Piotr No to co?
- Lekarz Ty jesteś pijany.
- Piotr Nie jestem pijany. Pikiem dziś tyle co zawsze przez te dwa lata.
- Jacek A pij sobie ile chcesz, niech ci wątroba całkiem zgnije, tylko tam nie chodź... Ci co odeszli z kopalni są przy żniwach, a nie w gospodzie.
- Piotr Ten chuligan terroryzuje wieś.
- Jacek Przed kim chcesz się popisać. Przed tym gogusiem.
- Piotr Ty nie lepszy.
- Jacek Powiedziałem ci idioto, że zostaję.
- Piotr A jedź sobie w jasne diabły.
- Jacek Nie pojedę.
- Piotr Jedź.
- Jacek Dobrze. Pojadę, ale pod warunkiem, że tam nie pójdziesz.
- Piotr Kopalnia musi dzisiaj ruszyć. Jak nie ruszy dzisiaj to już nigdy.

- Jacek Przyniosłem ci proszki na sen.
- Piotr A cóż wy wszyscy dzisiaj z tym spaniem?! Nie będę spał bo mi się nie chce. Natomiast chce mi się iść do gospody. Żeby już raz z tym skończyć. Nie pozwolę, żeby kilku bandytów rządziło całą wsią. Albo oni, albo ja.
- Jacek Oni, spokojna głowa, oni. Mają twarde dębowe argumenty niekiedy zakończone nawet kawałkiem żelaza.
- Piotr Nie będę się bił.
- Jacek Sprowokują cię. Nie pozwalam ci tam iść.
- Piotr Ty mi nie masz nic do pozwalania. /odpycha Jacka/
- Jacek Cowboy, cholera, a colta masz?
- Piotr Mam pięści. /wybiega/
- Jacek Western made in Poland.

W I Z B I E

Florek siedzi na ziemi koło ławy i przez cały czas iskając żopkę śpiewa godzinkę. Przy stole Marek, już dosyć pijany, obok niego Mały.

- Marek Człowiek jestem bracie. A człowiek to brzmi dumnie. Byłbym nawet skończył tę politykę, ale zacząłem w kółku dramatycznym deklamować wiersze. Talent, bracie. Byłbym nawet skończył tę szkołę aktorską, ale zacząłem redagować szkolną gazetkę ścienną. Talent, bracie. Itede, itede. I tym sposobem mam pięć zawodów, bracie. Krytyk muzyczny. /cytując/ "Pani Vergano brała wysokie O z kawaleryjską odwagą, ale za to fałszywie"
- Satyryk: Słynny cykl telewizyjny. Kelner istota nieznana. Kelner to brzmi dumnie. Kelner na Marsie. Skyszałeś o tym, bracie?

Mały Nie.

Marek A szkoda. Byłem bohaterem dnia. Cenzura szalała. Zdejmo-
wała mi każdorazowo po dziesięć point. Wiesz co to dla

- Marek twórcy dziesięć point?
- Mały Nie.
- Marek Cenzura też nie wie. Zaciśnąłem zęby i wytrwam. Ach, bracie życie w tym kraju... to znaczy chciałem powiedzieć, że jako takie jest zapieprzone, tak czy nie? Konferansjerem też bywam. /cytuje fragment konferansjerki/ Mesdames et monsieur, panie i panowie przyjechaliśmy do waszego Wolińca, ażeby pogłębić nierozzerwalną łączność kulturalną miasta i wsi. Stolicy która... itede, itede. Fotereporterem też bywam. /cytuje rozmowę/ "Słuchaj mała, czeka cię wielka kariera. Bądź nowoczesna. Rozbierz się. Koledzy chcą zobaczyć, czy to prawda, że masz lewą pierś większą." Rozumiesz bracie?
- Mały Nie.
- Marek Wszystkim bywam. Dziennikarzem. Czytałeś może bracie. "Zabiła go pieczętka" albo "Mordercy z za biurka"?
- Mały Nie.
- Marek To ja. To wszystko ja. Tam gdzie palące zagadnienia tam ja Marek Brodowicz. Wszystko co robię, to wali w mordę opinię publiczną. Taki już jestem. O czym ty myślisz bracie? Człowiek jest po to żeby myślał, bo człowiek to istota nieznana.
- Mały Myślę o Franku Byku. To taki chuligan tu we wsi, co go Byk nazywają, bo się siłował z buhajem i dał mu radę. Jakbym tak mógł, to bym się z nim zmierzył.
- Marek Z buhajem?
- Mały Z Frankiem. Ja w tego buhaja to nie wierzę. Niech pan sam powie czy to możliwe, żeby człowiek dał radę bykowi.
- Marek Myślę, że to niemożliwe. A w salonowca bracie lubisz grać?
- Mały Nie przepadam. Wolę w oko.
- Marek Ja też nie przepadam. Chuligan, bracie mówisz. Szkoda, że

- Marek Arka tu nie ma. On by go załatwił.
- Mały Milicjant jaki?
- Marek Nie, ale pies na chuliganów. Chociaż sam chuligan.
- Mały Z konkurencyjnego gangu?
- Marek Arek bracie, to mój przyjaciel. Pięciu naraz kładzie.
Arek i Marek, Rozumiesz bracie tę symbolikę rymu? Rozumiesz
- Mały Nie.
- Marek On nie tylko bije, on też pisze. Źle powiedziałem, bracie, on przede wszystkim pisze a potem dopiero bije, jak się już wypisze. Taki to się rodzi raz na sto lat, co tak pisze. Adam Julek, potem długo, długo nie i dopiero Arek, bo z tym Zygmuntem bracie to pic, w szkole nam go wmówili.
- Mały Z jakim Zygmuntem?
- Marek Z Krasieńskim.
- Mały Szkoda, że go nie ma. Może on by dał radę.
- Marek Krasieński?
- Mały Arek. Jak on taki siłowy gość i pięciu naraz załatwia.
- Marek Arek, bracie wszystko potrafi. We wszystkim jest lepszy ode mnie. Jak piszę wiersz to zasłaniam okna, piję litrami czarną kawę i ubieram chiński szlafrok - bo w Chinach bracie też byłem. - Arek pisze na serwetce w knajpie, drugą ręką szczypiąc dziewczynę po udach. Ja piszę dwa dni, Arek parę minut. Iz nas dwóch tylko on zostanie. Ja tego bracie jeszcze nikomu nie mówiłem. Tobie pierwszemu. A niech tam! Niech się ze mną zabawią w salonowca! Nie boję się! Arek zostanie. Nawet jak umrze to będzie żyć. A ja nie. A ja do trumny i cześć, wesołych świąt. Więc niech się ze mną hawia. Jak są silni i jest ich pięćdziesięciu.
- Mały Szkoda, że go nie ma. Jak on pięciu załatwia. Ferajna Franka Byka to właśnie pięciu.
- Marek A ile dziewczyn on miał. Setki całe. On je wyrzuca drzwiami

- Marek a one oknem włączą spowrotem. To co ma robić. Musi.
- Mały Zdrowie widać ma.
- Marek Arek, bracie ma w sobie coś z nadczołowieka. Niczego się nie boi. Nikogo. Kpi z wielkich. I zdobywa uznanie. Liczą się z nim. Boją. Szanują. Chociaż on uważa, że człowiek wcale nie brzmi dumnie. Chociaż jest wyprany z lojalności, przyzwoitości, ludzkich uczuć. A ja nie. Ja wstyd mi przyznać, tobie pierwszemu o tym mówię, bracie - lubię człowieka, często mi go żal, często bym mu pomógł bracie. Ale tak to już jest bracie, że świat należy do silnych. Słabi to zawałidrogci. Bracie, zajmowanie się człowiekiem przestało być modne. A co nie modne nie ma odzwierciedlenia w sztuce. Pod prąd nie popłyniesz. Choćbyś nie wiem jak chciał o człowieku. Jesteśmy na etapie skrótu.
- Rozumiesz bracie?
- Mały Nie.
- Marek Skrótu, metafory, kondensacji, groteski, umowności, persyflażu. A wszystko to przyprawione wielką aluzją polityczną. Cóż, żyjemy, bracie w czasach kiedy polityka zbłądziła pod strzechy. Rozumiesz?
- Mały Rozumiem. Kalafior też dużo gadał o polityce.
- Marek Więc jeżeli już koniecznie człowiek to kreowany na miarę naszego nuklearnego świata nie liryczna glista rozdeptana bytowymi kłopotami inaturalistycznie sepleniąca o oczuciach, ale symbol stulecia, jego pojęcie, jego kwintesencja czyli Lafcadio, Tamerlan, Stawrogin w jednej osobie. Rozumiesz bracie?
- Mały Nie.
- Marek Drogę wyznacza nam atomowa Nemezis. Żeby sobie samemu udowodnić wolność trzeba zabić. Bezinteresownie. Trzeba być nadczołowiekiem. Trzeba być Arkiem. Rozumiesz bracie?

- Mały Rozumiem. Ten Arek jest znaczy się od mokrej roboty.
- Marek On jest od wszystkiego... To demon. Dwudziestym stuleciem rządzą demony. Bracie /prawie płacze/ On raz napisał że rzeka jest koloru moczu, który uzdrawia jałowe ciało gleby. Piękne, prawda? A ja trzy dni piszę wiersz, a ja wiem tylko, że rzeka może być niebieska albo zielona. Bo ja nie miałbym odwagi, żeby tak napisać. Bo ja bracie w ogóle nie mam odwagi. Tobie pierwszemu to mówię. Zawsze robię tak jak inni chcą, jak chce moda. I dlatego nawet mnie drukują. Bo jestem echem. Oni krzyczą Hop! Hop! a ja się odzywam. Odzywam się w tych słabych wierszach, w skeczach o kelnerach, z których się bracie nikt nie śmieje, w mizernych reportażykach, w których nie mam odwagi nikogo zaczepić. Odzywam się głosem Janka, Stasia, Henia, Tosia, Boba, Elżuni, Wandeczki, Zdzisia itede, itede. Bracie, czy ty wiesz, że ten wasz gaz to dla mnie wielka szansa. I że ja tę szansę napewno spieprzę. Powiedz, bracie kto jest istotą nieznaną kelner czy człowiek?
- I co brzmi dumnie? Powiedz...
- Mały Myślę, że...
- Marek Nic nie myśl. Myślenie nie ma żadnej przyszłości. Salono-
wiec ma przyszłość. /milknie. Florek śpiewa godzinki/
Słysząc tupot nóg, wpada Jacek/
- Jacek Gdzie majster? Inżynier poszedł się bić do gospody. Sam.
Musimy mu jakoś pomóc.
- Mały /podnosi się zwolna, otrzepuje spodnie, porządkuje garde-
robę, muska włosy/ Ma się rozumieć panie doktorze. Idzie-
my.
- Jacek Ty? Nie. Tobie nie wolno. Wiesz co cię czeka jak weźmiesz
udział w awanturze?
- Mały Tędy czy tamtędy, ja i tak fartu nie mam. /wybiega/

- Jacek /podchodzi do stołu, odbiera Markowi z ręki wódkę, wypija
jednego musztardziaka, otrząsa się, odstawia, biegnie za
Małym/
/Znowu tupot nóg, wpada Dziewczyzna/
- Dziewczy- Ty jeszcze tutaj?
na
- Marek A gdzie mam być?
- Dziewczy- Po co piłeś. Nie można cię na chwilę zostawić samego. Mu-
na sisz iść z nimi.
- Marek Ja?
- Dziewczy- Ty. Oczywiście, że ty. Im więcej tam ludzi pójdzie tym
na większa jest szansa inżyniera. Że mu się uda i nie nie
stanie. Inżynier musi mieć moralne zaplecze.
- Marek Ja mam iść.
- Dziewczy- Ty. Właśnie ty.
na
- Marek Ja się nie umiem bić.
- Dziewczy- To się nauczysz.
na
- Marek Nie mam zamiaru.
- Dziewczy- A tak już się cieszyłam, że przeżyjesz coś autentycznego
na i wystartujesz świetnym reportażem. I że zaimponujemy Ar-
kowi. Marek, wszyscy w klubie będą wyć z zazdrości, że ty
Marek Brodowicz brałeś udział w obronie kopalni. To się
nie zdarza codziennie. Wiem, że mój chłopak jest odważny,
nikogo się nie boi i że pójdzie. Prawda, że pójdzie?
- Marek /doprowadzony do pasji/ Pójdzie. A ty tu siedź i czekaj.
Pójdzie twój chłopak. Pójdzie. Tylko, żebyś potem nie mia-
ła pretensji, że zamiast z tobą do Bułgarii pojechał na
Powązki.
- Dziewczy- Będę ci sadzić na grobie najpiękniejsze kwiatki. Marek!
na Jesteś wspaniały. Zawsze o tym wiedziałam.
/Marek odchodzi, w drzwiach spotyka Antośkę, Majstra i
Bazylego/

Antoska Widzicie, pan z gazety też idzie. A jak on idzie to widać tak trzeba.

Dziewczy- /krzyczy przez okno/ Marek! Poczeka! Na pana majstra i
na pana gospodarza. Jedź setką, żebyś zdążył.
/Majster i Bazyli wychodzą, słychać szum odjeżdżającego
auta/

Dziewczy- Teraz musimy trzymać za nich kciuki. /liczy na palcach/
na Tak. Naszych jest sześciu. A mojego Marka trzeba liczyć
za dwóch. Trzeba pani wiedzieć, że mój chłopak jest stra-
sznie silny. Położyć trzeba na łopatkę, to dla niego bet-
ka. Jujitsu zna. A ten inżynier umie się bić?

Antoska O, i jeszcze jak. Tamtego roku na świętego Józefa... /na-
słuchuje/ Coś jedzie.

Dziewczy- /słucha/ Nie. Nic nie jedzie. Więc co było na świętego
na Józefa?

Antoska W gośpodzie się bili. Przyszedł pan inżynier i jak tylko
ręką zamachnął już czterech leżało.

Dziewczy- Mój Marek to.... /Słucha/ Tak. Chyba coś jedzie. To oni.
na To oni. /słucha/ Nie... Nic nie jedzie. Mój Marek to w
czasie wojny był łącznikiem, butelkami z benzyną rzucał,
kanałami przechodził, a ile zamachów zrobił, to się już
nawet nie liczy.

Antoska A inżynier był oficerem. Pokazywał mi zdjęcia. Na koniu.
Z taką szablą. I z taką pepeszą. I medali stąd dotąd.
/słucha/ Ale cicho.

Dziewczy- /chce przelicytować Antoskę w kłamaniu/ Marek to się do-
na służył w powstaniu kapitana.

Antoska A inżynier chorągiew nosił. Na samym przedzie.

Dziewczy- Ale cicho.

na
Antoska Wujek też poszedł. I psa zabrał.

Dziewczy- Daleko do tej gospody?
na

Antoska Panienka pyta, żeby tam pójść?

Dziewczy- Tak.
na

Antoska Baby nie powinny do chłopów się mieszać. Jak ich przywio-
zą to im rany opatrzymy.

Dziewczy- Rany?
na

Antoska Jak się chłopcy biją, to krew być musi.

Dziewczy- Strasznie cicho. /słucha/ Chodźmy tam. Pani gospodyni
na chodźmy tam. Może Marek już nie żyje.

Antoska Jak nie żyje to nic po nas. Księdza mu trzeba. /słucha/
Słyszysz panienska?

Dziewczy- Nic nie słyszę.
na

Antoska Jada.

Dziewczy- Nic nie słyszę.
na

Antoska Jada.

Dziewczy- Nie słyszę.
na

Antoska /zła na Dziewczynę/ Bo panienska z miasta, a miastowi to
natury nie słyszą... Jada.

Dziewczy- Jada. Tak. Teraz słyszę. /wybiega przed chałupę, Antos-
na ka za nią. Szum motoru wzmagą się. Auto zatrzymuje się./

P R Z E D D O M E M

/Wchodzą: Jacek, Mały, Majster i Bazyl.

Dziewczy- Gdzie Marek?! Nie żyje?!

na
Antoska Gdzie inżynier?

Jacek Żyją. Obydwaj żyją.

Dziewczy- Pan tak mówi, żeby mnie pocieszyć.
na

Mały Wszyscy żyją.

Antoska Bogu niech za to najwyższemu będzie chwała.

Dziewczy- A Franek Byk?
na

Mały Też żyje.

Dziewczy- Szkoda.
na

Mały Byłby nie żył, ale go pan redaktor złapał za głowę i

Mały nią o śnianą. Rozdzielić ich musieliśmy.

Dziewczy- Marek? Tłukł cudzą głową o śnianą?

na
Mały Tłukł, aż echo niosło.

Dziewczy- I musieliście ich rozdzielać?

na
Mały Musieliśmy.

Antoska A gdzie oni? Stary, Inżynier i ten pan?

Jacek Zaraz tu będą. Jada na sikawce. Ja musiałem Franka do
siebie zabrać i udzielić mu pierwszej pomocy.

Dziewczy- Tak go Marek zaprawił?

na
Mały Na moich oczach go znokautował.

Dziewczy- Aż się wierzyć nie chce.

na
Antoska Na jakiej sikawce?

Bazyli Tej starej, co nam została po ochotniczej straży. Zaraz
tu będą, już długo jak wyjechali.

Dziewczy- I Marek też na sikawce?

na
Jacek Tak. Powiedział, że chce być życiem autentycznym i siadł
na koźle razem ze Starym. Bo ta sikawka to bohaterka dzi-
siejszego wieczoru. Bez niej nie dalibyśmy im rady. I Sta-
ry też jest bohaterem dzisiejszego wieczoru. A było to
tak: Stary, jak tylko zobaczył, że inżynier leci do gos-
pody wziął karabin, zaprzągnął konia do sikawki i pojechał
na skróty. Zdążył. Akurat inżynier zaczynał mowę. Stary
niewiele myśląc z karabinu bach, bach. Do lamp. W gospo-
dzie okienka małe, to zrobiło się całkiem ciemno. I nim
się kto rozeznał o co chodzi, zaczął wszystkich polewać
wodą. Inżyniera, Franka i jego chłopaków, wszystkich co
byli na sali. Bali się do niego podejść, bo ciemno, nie
wiedzieli kto strzela i po co. A jak my przyjechalismy za-
częli przez okna wyskakiwać, nie wiem co pomyśleli, może,
że to milicja. Wtedy pan majster zaczął mowę, a mowa jego
była krótka: dziś o 10-ej nocna zmiana. Mają przyjść tacy

- Jacek a tacy i wymienik tych co byli w gospodzie. A potem pan sołtys zaczął mowę. I też była krótka. Ja tu jestem włada i ma być porządek. Dosyć tego bumelanctwa. Kto się na kopalnię zapisał, dzisiaj wrócić musi / Antośka posyła wdzięczne spojrzenie Bazylemu/ I byłoby się bez bicia obeszło... gdyby nie to, że pan redaktor rzucił się w ciemność, dołapał Franka i zaczął go tłuc. A że wody w sikawce zabrakło, trzeba ich było rękami rozdzielać. /słychać zbliżający się turkot wozu/ Jada.
- Antośka Jada.
- /Wóz zatrzymuje się, głos Starego: Prr, gniady. Wchodzi Marek, Piotr, Stary. Dziewczyna podbiega do Marka, zarzuca mu ręce na szyję/
- Mały /do Marka/ Pan doktor opowiedział pani jak to pan z Bykiem walczył. Siłowy z pana gość.
- Majster Węgorz jest pamiętliwy. Skarżyć pana będzie. Ciemno było, ale Węgorze świadków zawsze w tej wsi znajdzie.
- Marek /z dumą/ Dam sobie radę. Działiałem w dobrej sprawie.
- Dziewczy- /podbiega do Piotra/ Moje gratulacje. Rezygnuję z udziału na w salonowcu. Musimy jak najprędzej jechać do Warszawy i postarać się o dobrego adwokata. /rozmawia z Piotrem/
- Mały /so Marka/ Fajny z pana kumpel.
- Marek /do Małego/ Z ciebie też, bracie fajny kumpel. Odstąpiłeś mi za darmo swój czyn.
- Mały Nie za darmo, bo pan będzie miał sprawę w sądzie. Ja mu zdrowo przysoliłem, a teraz za chuliganstwo dają duże wyroki. A przecież nikt się nie bił, tylko ja... to znaczy ... tylko pan... się bił. Tak wyszło, że to pan chuligan, a nie Franek Byk.
- Marek Dam sobie jakoś radę. A w ogóle to mówmy sobie ty, bracie. Jestem od ciebie tylko parę lat starszy. Marek jestem

Mały Cesiek. /podają sobie ręce, całują się/

Dziewczy- Ojej! Całują się. Będzie deszcz! /podbiega do Marka/
na
1 : 0 na naszą korzyść. Arek pęknie z zazdrości.

Marek Arek nie uwierzy.

Dziewczy- Jakto? A twój proces? A twoje więzienie? Nie bój się nie
na
zapomnę o tobie będę ci posyłać paczki.

Marek Arek nie uwierzy. Bo tu wszyscy są pozytywni. Pozytywny
lekarz, inżynier, majster, chuligan, nawet mąż-rogacz.
I ja stałem się pozytywny. Przecież pozytywnych już nie
ma na świecie. W to nikt nie uwierzy. I zakończenie jest
nieprawdziwe. Deus ex machina. Na nic cały reportaż, nikt
w to nie uwierzy. Ale trudno, będę pisał.

Stary Panie pisarzu, po mojemu to jest tak: jak się ma swoją
prawdę, własną, a nie cudzą, to potem już wszystko samo
leci. Byle tę prawdę własną mieć.

Jacek /do Dziewczyny/ Mam do pani prośbę, jak pani już będzie
w Warszawie, to proszę zadzwonić do moich rodziców, /po-
daje jej kartkę/ to telefon. Jak odbierze ojciec to niech
pani odłoży słuchawkę. Tylko jak matula. I niech jej pani
powie, że ją przepraszam, ale zostaję i żeby ojcu nie
mówiła, że miałem wracać.

Piotr Nie gadajcie tyle! Szkoda czasu! Stary! Mały! Do roboty.
O 22-giej zaczynamy nocną zmianę.

Florek /wychodzi zza węgła, podchodzi do Marka i Dziewczyny, w
ręku trzyma nieodłączną kwartę/ Rozmnożyły się. /zagląda
do kwarty/ Ładny miot. Zdrowy. /zagląda do kwarty/ Jak to
oczkami mrygają. A piszczą. A z cycka ciągną. Daj wam Bo-
że zdrowie bękarty.

